DZIENNIK WARSZAWSKI

Nr. 15. Niedziela, 9 (21) Stycznia. 1866 r.

Wychodzi codziennie, oprócz dni następujących po Świętach uroczystych i niedzielach.—Prenumerata w biórze Dyrekcji, ulica Miodowa Nr. 487 i Kantorach.— Obwieszczenia przyjmują się za opłatą od wiersza druku: za 1-krotne obwieszczenie kop. 4, za 2-krotne kop. 6, za 3-krotne kop. 8.— Artykuły nadsyłane do zamieszczania w Dzienniku nie zwracają się.—Listy przyjmują się tylko frankowane.— We wszystkiem co dotyczy Dziennika, należy odnosić się wprost do Dyrekcji.

Rok 3.

Prenumerata w Warszawie: Rocznie rs. 8.— Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.— Miesięcznie kop. 67.— Bez odnoszenia w biórze Dyrekcji prenumerata nie przyjmuje się.— Numer pojedynczy kop. 5.— Za odnoszenie do domu, opłaca się miesięcznie kop. 5.— Na prowincji na stacjach Pocztowych w Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 9 k. 20.— Półrocznie rs. 4 kop. 60. — Kwartalnie rs. 2 kop. 30.— Za przesyłkę w kopertach kwartalnie dopłaca się rsr. 1.

SPIS RZECZY.

DZIAŁ URZĘDOWY

Warszawa, dnia 8 (20) Stycznia.

Rada Administracyjna Królestwa postanowieniem z d. 12 (24) Listopada r 1865, N. 18,092 darowiznę rs. 27 na fundusz wieczysty dla szkoły elementarnej ewangelickiej w mieście Iżbicy, aktem na dniu 31 Maja (12 Czerwca) 1856 r. urzędownie sporządzonym, przez Joannę z Fuhrmanów 1-go ślubu Weltz, powtórnego wdowę po Karolu Langner i Helenę z Fuhrmanów 1-go ślubu Weltz, powtórnego Karola Fabisz żonę, w spełnieniu woli zmarłej ich siostry Rozyny z Fuhrmanów Schö ler, uczynioną, w myśl art. 910 K. C. z zachowaniem praw osób trzecich i pod warunkami bliżej w akcie darowizny wyszczególnionemi, zatwierdziła.

Komisja Likwidacyjna w Królestwie Polskiem podaje do powszechnej wiadomości, iż wynagrodzenia likwidacyjne: w ilości rs. 13.582, przypadające na mocy rozporządzenia Komisji z dnia 7 (19) Stycznia r. b. Edmundowi i Władysławowi Gorzłowskim, właścicielom dóbr Modliborzyce, położonych w Gubernji Lubelskiej, Powiecie Zamojskim, Gminie Modliborzyce, wysłane zostało do Kasy Powiatu Lubelskiego, celem wypłaty komu należy; — w ilości rs. 7,076 kop. 18, przypadające na mocy rozporządzenia Komisji z dnia 7 (19) Stycznia r. b. Olimpji Świderskiej, właścicielce dóbr Mzurów, położonych w Gubernji Radomskiej, Powiecie Olkuskim, Gminie Niegowa, wysłane zostało do Kasy Powiatu Kieleckiego, celem wypłaty komu należy; — w ilości rs. 28,869 k. 39, przypadające na mocy rozporządzenia Komisji z dnia 7 (19) Stycznia r. b. Hrabinie Pelagji Poletyło, właścicielce dóbr Bończa, położonych w Gubernji Lubelskiej, Powiecie Krasnostawskim, Gminie Kraśniczyn, wysłane zostało do Kasy Powiatu Lubelskiego, celem wypłaty komu należy; — w ilości rs. 9,338 kop. 27, przypadające na mocy rozporządzenia Komisji z dnia 7 (19) Stycznia) r. b. Ludwikowi Zembrzuskiemu, właścicielowi dóbr Moniaki, położonych w Gubernji Lubelskiej, Powiecie Zamojskim, Gminie Moniaki, wysłane zostało do Kasy Powiatu Lubelskiego, celem wypłaty komu należy; — w ilości rs. 18,562 kop. 67, przypadające na mocy rozporządzenia Komisji z dnia 7 (19) Stycznia r. b. Franciszkowi Więckowskiemu, właścicielowi dóbr Gołosze, położonych w Gubernji Warszawskiej, Powiecie Warszawskim, Gminie Gołosze, wysłane zostało do Kasy Powiatu Warszawskiego, celem wypłaty komu należy; — w ilości rs. 13,883 kop. 33, przypadające na mocy rozporządzenia Komisji z dnia 7 (19) Stycznia r. b. Józefowi Wyszomierskiemu, właścicielowi dóbr Stok-lacki, położonych w Gubernji Lubelskiej, Powiecie Siedleckim, Gminie Starawieś, wysłane zostało do Kasy Powiatu Siedleckiego, celem wypłaty komu należy;— w ilości rs. 7,542 k. 27, przypadające na mocy rozporządzenia Komisji z d. 7 (19) Stycznia r. b. Albertowi i Oldze Wilczyńskim, oraz Mikołajowi i Natalji Biernackim, właścicielom dóbr Czerwonka-Liwska, położonych w Gubernji Warszawskiej, Powiecie Stanisławowskim, Gminie Ossowno, wysłane zostało do Kasy Powiatu Warszawskiego, celem wypłaty komu należy;— w ilości rs. 328 kop. 23, przypadające na mocy rozporządzenia Komisji z dnia 7 (19) Stycznia r. b. Erazmowi Lisickiemu, właścicielowi dóbr Ślepkowo, położonych w Gubernji Płockiej, Powiecie Płockim, Gminie Ciółkowo, wysłane zostało do Kasy Powiatu Płockiego, celem wypłaty komu należy;—w ilości rs. 3,842 kop. 96, przypadające na mocy rozporządzenia Komisji z dnia 7 (19) Stycznia r. b. Kazimierzowi Dziewanowskiemu, właścicielowi dóbr Grodkowo-Grodkówko, położonych w Gubernji Płockiej, Powiecie Płockim, Gminie Swiencice, wysłane zostało do Kasy Powiatu Płockiego, celem wypłaty komu należy;—w ilości rs. 29.065, przypadające na mocy rozporządzenia Komisji z dnia 7 (19) Stycznia r. b. Janowi Łaskiemu, właścicielowi dóbr Sobolew, położonych w Gubernji Lubelskiej, Powiecie Łukowskim, Gminie Sobolew, wysłane zostało do Kasy Powiatu Siedleckiego, celem wypłaty komu należy.

DZIAŁ NIEURZĘDOWY

Warszawa, dnia 8 (20) Stycznia.

„Wiadomości polityczne,” powiada *Nordd. A. Z.*, „są ciemne. Oczekiwanie na mowę tronową cesarza Napoleona, wywiera w Paryżu „pewien wpływ na umysły; i w Anglji zajmują „się otwarciem posiedzeń parlamentu, a ponieważ powstańcy w Hiszpanji, ośm dni zdążają „do granicy, nie mogąc do niej się dostać, przyzwyczajono się do myśli, że do takowej nigdy „nie dotrą i wcale to nikogo nie dziwi, że dotąd „telegram o tem nie podaje wiadomości. Od początku powstania, ścigający i ścigani, mieli już „dziesięć razy sposobność spotkać się z sobą; „lecz, jak się zdaje, z obu stron dokładają starania, ażeby tego uniknąć. Wszelako pewnem „się okazuje, iż wiadomość, jakoby Prim był „zamknięty w górach, była mylna, gdyż jenerał „ten przeprawił się przez Gwadjanę pod Villanova.” —Telegram z Bajonny tymczasem donosi, że według depesz rządu hiszpańskiego, Prim posuwa się ciągle ku granicy portugalskiej, ale jenerał ten może się zwrócić ku Andaluzji, i kiedy według urzędowych wiadomości z Madrytu, powstańcy 16-go znajdowali się w Zalamea koło granicy portugalskiej, *Monitor wieczorny* z 18-go, jak telegrafują z Paryża, utrzymuje, iż Prim mógł się wrócić do Andaluzji, ponieważ wojska królowej zagrodziły mu drogę do Portugalji. Według tegoż dziennika, w górach prowincji Tarragonu ukazały się zbrojne bandy.

W Paryżu, w sferach politycznych i finansowych, gdzie rozumieją całą doniosłość wpływu stosunków Francji ze Stanami Zjednoczonemi na pomyślność kraju, z coraz większą ciekawością oczekują mowy tronowej, a mianowicie jej ustępu o Meksyku. Tak są sprzeczne pogłoski

---

FEJLETON DZIENNIKA WARSZAWSKIEGO.

RODZINA PLANTATORSKICH

przez E. Z.

(ciąg dalszy *).

IV.

Dziwnie na kobietę oddziaływa miłość, zawsze jednakowoż w takim razie kobieta (pomijam wszelkie panie egzaltowane i rozumne, które dużo rozprawiają o miłości, lecz kochać niepotrafją) idzie za mężczyzną który ją obudził. Jeśli mężczyzna będzie w moralnem znaczeniu zerem, kobieta która go pokochała, będzie także zerem, czyli jak mamy zwyczaj mówić gęsią, i chociażby miała najwięcej moralnych zasobów, musi je koniecznie zatracić. Przeciwnie jeśli mężczyzna będzie człowiekiem, kobieta przy nim wyrobi się, wykształci i podniesie. Jak we wszystkiem tak i tutaj są wyjątki. Izabella córka jenerała, panna bez posagu a z nawyknieniami wielkiego świata, kiedy szła za bogatego pułkownika, robiła to bynajmniej nie z miłości, ale dla kariery. Miłość bowiem o której tyle piszą i mówią, jest rzadką jak brylant czystej wody. Żeby kochać potrzeba mieć serce i duszę. Prawda, że są istoty które ją posiadają, ale ogół ludzi niema ich zupełnie. Jest to dar natury; wykształcenie nadaje co prawda ich pozory, lecz te pozory serca i duszy są tak podobne do darów naturalnych, jak pomarańcze z pod czarownego nieba Włoch południowych, do pomarańczy z cieplarni krajów północnych, jak kawon syn stepu, do kawonu wyrosłego w inspektach, który potrzeba jeść z cukrem. Naturalnie, że wyłączam tutaj miłość czysto fizyczną; ta jest częstą, lecz jej źródło jest czysto materjalnem, więc miłość taka ginie i przepada tak prędko jak strumień wody czystej w rozpalonym piasku, niepozostawiając po sobie żadnych śladów. Kto sobie wyobraża, że na wsi ludzie się kochają, ten się grubo myli. Na wsi tak samo jak i w mieście nieznajdziesz Romeów i Juliet tuzinami. Tam związki małżeńskie kojarzą się w bardzo prozaiczny sposób. Tak samo jak na jarmarku kupujesz konia wartości pięćdziesięciu rubli u jednego kupca, a drugiego za siedemdziesiąt u innego, sprzęgasz je razem, niechcą iść z początku, ten chce w tę stronę ten w drugą ciągnąć, ale się włożą z czasem i pójdą równo, a co najważniejsza, że obydwa są jednakowej maści i różnica ich wartości niewielka. No! czasem się oszukasz, ale wielu przed tobą się oszukało! wielu za zdrowe kupiło ślepe, kulawe, dychawiczne, farbowane a nawet i nosowate konie! Chowasz swoją krzywdę do kieszeni, pocieszasz się i żyjesz dalej jakeś żył dotąd! Oto macie obraz związków małżeńskich na wsi. Teraz coraz, coraz częściej panny modelują się na bohaterki różnych romansów. Jest to prawdziwa epidemja. Wyszła ona naturalnie z miasta, miasto odbiera apetyt, system nerwowy w takim stanie rzeczy zaczyna silniej działać na organizm. W głowie młodej dziewczyny o płytkiem pojęciu (wyższe zdolności jak wiadomo wszędzie są bardzo rzadkie), rodzą się jakieś marzenia, pragnienia a że grunt jest jałowy, przeto straszne chwasty w tej biednej głowinie wyrastają, zatraca odrobinę zdrowego rozsądku jaki miała od urodzenia i choćby była najpiękniejsz zawsze jest śmieszną. Lecz ta śmieszność nie jest wybitną; jako parallela tej epidemicznej choroby panien nawet i mężatek, idzie epidemiczna choroba młodzieży, w których pustych makówkach, rośnie tyleż jeśli nie więcej chwastów. Te kobiety dotknięte tą epidemją, takie czułe, tkliwe, egzaltowane, które ciągle i bezustannie plotą o miłości i poświęceniu, to są największe w świecie ogoistki, które niepotrafją kochać chyba chwilowo, fizycznie. Kobieta która prawdziwie potrafi kochać, nie tworzy systematów miłości i projektów na miłość, lecz kocha.

Za daleko jednakże odsunąłem się od właściwego przedmiotu, chcąc tylko powiedzieć, że prawdziwą miłość jest rzadką, wielka i potężna miłość feniksem, którego, zdaje się, bardzo trudno spotkać w dzisiejszych czasach, a sielanki i idylle są czczem marzeniem rozbujałej wyobraźni.

Wracam teraz do rzeczy — Izabela poszła za pułkownika dla tego że był bogaty. Widzieliśmy jej postępowanie późniejsze. Naturalnie zapatrując się z wysokiego stanowiska na te rzeczy, a stanowisko to zajmują wszystkie stare panny i dewotki które już nie mogą grzeszyć, postępowanie to było naganne.— Lecz doprawdy pułkownik..... tu będę bardzo ostrożnym, poruszam bowiem drażliwą stronę; wszyscy

*) Patrz Nr. 6 i 14.

w tym względzie, że zbytecznem byłoby je powtarzać. To tylko jest pewnem, że jeżeli Francja nie może być zadowolniona z obrotu spraw w Ameryce, że jeżeli pragnie wydobyć się z kłopotów, jakich wcale nie zmniejsza postawa cesarza Maksymiljana, to wszelako w każdym razie Napoleon III nie cofnie się z Meksyku bez pozostawienia rękojmij porządkowi rzeczy, jaki tam sam utworzył.

Telegram z Florencji donosi, że tamtejsi emigranci weneccy na zgromadzeniu w d. 18-m b. m., uznali amnestję udzieloną przez cesarza austrjackiego za niedającą się przyjąć

Według telegramu z Sztokholmu, traktat handlowy Szwecji z Frankfurtem (chyba z Francją?) został przyjęty przez komitet sejmowy większością 30 głosów przeciw 17.—Telegram z Hamburga donosi, że radca Samwer, poufny doradca księcia augustenburgskiego, zamierza wracając z Londynu wstąpić do Paryża.

Nordd. A. Z. powtarza z *Kieler Wochenblatt* artykuł, jak powiada, wyraźnie pochodzący od namiestnictwa, w którem jest powiedziane, że uchwały stanów holsztyńskich, gdyby te zostały zwołane, zmusiłyby gabinet wiedeński, albo do przedwczesnego zerwania z Prusami, albo do niepopularnego postępowania.

Z powodu oświadczenia *Prov. Cor.*, że rozstrzygnięcie, czy posiedzenia sejmu pruskiego przyniosą błogosławieństwo lub niezadowolnienie, zależy od samej izby, *Nordd. A. Z.* powiada, że kwestję tę rozstrzygnęła już mowa p. Grabowa, kiedy *N. Preus. Z* ma jeszcze niejakie nadzieje. — Stronnictwo postępowców postanowienie co do obrad nad budżetem, odroczyło do dnia 18-go, i tylko porozumiało się co do wyboru do komisij fachowych. Lewy środek postanowił odrzucić wszelkie wnioski co do przekazania budżetu do komisji budżetowej i postanowienie to zakomunikował stronnictwu postępowców.

Lord Russel przyjmował w tych dniach deputację od dwóch meetingów reformistowskich, którą mu przedstawiał p. Beales, prezes ligi reformy. W odpowiedzi na doręczony mu adres, hr. Russel odpowiedział, że z przyjemnością wysłuchał zdania wynurzonego przez robotników i wziął go pod rozwagę, jak na to zasługiwało, pomimo iż się z niem nie zgadza. Dodał, że rząd zamierza wnieść do parlamentu bil reformy i ma przekonanie, że ten bil zadowolni kraj cały, odpowiadając życzeniom wszystkich stronnictw, a gabinet z bilem tym łączy swój los. Zatem jak się okazuje z odpowiedzenia ministra, postawiona będzie kwestja gabinetowa w przedmiocie bilu reformy. Bil ten jak wiadomo, dotyczy zniżenia census wyborczego, a ponieważ stronnictwo radykalne, jak to oświadczył p. Bright i p. Tomasz Hughes, przyjmie ten ograniczony środek, stronnictwo zachowawcze nie będzie mogło stawiać mu silnego oporu, tem bardziej, iż w swych organach, przyznaje się do ojcostwa tego projektu. Rozprawy w tym przedmiocie będą dotyczyły tylko znaczenia i doniosłości tego środka, który radykaliści uważają za pierwszy krok na drodze reformy, kiedy zachowawcy chcą w tem upatrywać niejako ostateczne uregulowanie.

Według telegramu z Londynu podającego wiadomości z Nowego Jorku z 6-go b. m., krążyła tam pogłoska, że jen. Crawford zbiera w Texas oddział dla poparcia Juareza.—P. Drouyn de Lhuys w dyplomatycznej korespondencji, odesłał p. Bigelowa z reklamacjami przeciwko dekretowi rozkazującemu karać śmiercią republikanów schwytanych z bronią w ręku, do cesarza Maksymiliana, dodając: „Macie takie same środki jak my żalenia się w Meksyku na pogwałcenie prawa.”

Zwracamy uwagę czytelników na zamieszczone poniżej korespondencje z Bukaresztu i Paryża, oraz dalsze wyjawienia o polskiem powstaniu.

---

* (W sprawie włościańskiej). W artykule *Dzien. Warsz.* (N. 6-ym) odpowiadającym dziennikowi *Times*, wkradł się błędny wykład Najwyższego Ukazu z 30 listopada (12 grudnia) 1865 r., o rozszerzeniu atrybucij sądów gminnych pod względem rozpoznawania sporów i spraw cywilnych. W artykule tym znaczenie ukazu tak jest wyłożone, jakoby przez ten ukaz nadane było sądom gminnym rozpoznawanie tylko tych sporów, „jakie mogą wyniknąć przy przechodzeniu ruchomego i nieruchomego majątku włościan, przez spadek lub działy, *o ile wartość rzeczy spornej nie przenosi 100 rsr.*“ i jakoby „*w sporach tych, panowie nie mieli żadnego udziału.*“ Artykuł 2-gi ukazu stanowi: „*Wszelkie spory* dotyczące spadku i wynikającego ztąd działu *tego majątku nieruchomego, który przeszedł na własność włościan* na zasadzie ukazu z d. 19 lutggo (2 marca) 1864 r., niemniej spory *pomiędzy włościanami* o spadek i wynikające z niego działy *majątku ruchomego*, podlegają odtąd rozpoznaniu sądów gminnych.“ W tem postanowieniu niema wcale ograniczenia atrybucji sądów gminnych, przez wartość rzeczy spornej; takie ograniczenie *do sumy 100 rsr.*, określone jest przez 1-y art. ukazu, tylko co do „spraw i sporów wymienionych w artykule 47 ukazu z d. 19 lutego (2 marca) 1864 r.,“ to jest „które dotyczą *poszukiwania ruchomego majątku* lub *dotrzymania osobistego zobowiązania* lub *wynagrodzdnia za poniesione straty*“ i które na mocy ukazu z 1864 r. podlegały rozpoznawaniu sądów gminnych, jeżeli wartość przedmiotu sporu *30 rsr. nie przenosiła*. Sądom gminnym nadano rozpoznawanie wszystkich podobnych spraw, *kogokolwiek by dotyczyły*, z rozszerzeniem przez ukaz z d. 30 listopada (12 grudnia) ich kompetencji do sumy 100 rsr. (*Nadesłano.*)

---

* (Koncert p. Majeranowskiej.) Zapowiedziany przez pisma tutejsze, pożegnalny koncert p. Majeranowskiej, znanej śpiewaczki, która po upływie terminu kontraktu, opuściła scene warszawską—odbył się wczoraj w sali Resursy Obywatelskiej. Program tego koncertu nie był może dość urozmaicony albowiem oprócz części wokalnej, złożonej z trzech numerów: arji Afrykanki— dwóch piosnek ze Strasznego Dworu i jednej kompozycji Dobrzyńskiego do słów J. B. Zaleskiego, Rojenia wiosenne, wykonanych przez samą koncertantkę—tylko p. Aleks Zarzycki i p. Noskowski występowali w części muzykalnej programu. P. Noskowski młody jeszcze i nie pierwszej siły wirtuoz, może z czasem, przy wielkiej pracy, nabyć biegłości potrzebnej do koncertowej gry na skrzypcach, lecz nie widać w nim dotąd tego delikatnego poczucia muzykalnego, które jest darem natury; uważaliśmy nawet, że w dwóch miejscach, młody wirtuoz wyszedł z tonu i sam niespostrzegł tego wcale. Lecz te niedostatki wczorajszego koncertu wynagrodził słuchaczom p. Zarzycki, którego gra na fortepianie jest istotnie znakomitą. P. Zarzycki, to artysta pierwszej siły, egzekutor niedościgniony prawie— szkoda tylko, iż do wczorajszego koncertu, nie wybrał sobie kompozycij, innego autora, Liszta raczej niż Chopina którego utwory nie tyle biegłości ile delikatnego cieniowania czyli tak zwanej deklamacji muzycznej wymagają. Taki potężny egzekutor, powinien wybierać sobie kompozytora któryby dał mu pole do popisania się z nadzwyczajnem gry wyrobieniem. Mniemamy jednak że p. Zarzycki, zachowuje najświetniejsze efekta swojej gry znakomitej na własny koncert który w przyszły wtorek, na sali Resursy obywatelskiej się odbędzie. Wczoraj, publiczność przyjąwszy a raczej pożegnawszy życzliwie panią Majeranowską, grzmotem oklasków okryła p. Zarzyckiego za wykonanie Scherza (op 31,) Szopena i przeszlicznego walca w dodatku. *Al.*

* (Opera włoska). Z zadowolnieniem zamieszczamy pogłoskę, że obecna opera włoska, została już zaangażona na przyszły sezon zimowy, co niezawodnie ucieszy zwolenników muzyki.—W obecnym składzie opery znajduje się kilka pierwszorzędnych znakomitości, nie trudno więc będzie p. Merellemu, dobrać do nich odpowiednią resztę, i w ten sposób uzupełnić swą trupę, której natenczas będzie mogła pozazdrościć Warszawie nie jedna stolica. *V.*

* (Piekarnia parowa. — Targi zbożowe. Nadsł.) Czytaliśmy w N. 7 *Gaz. Handl.* wiadomość, że młyn parowy przy ulicy Leszno, urządza na obszerną skalę parową piekarnię, mającą produkować dziennie 30 do 40,000 funtów pieczywa. Plany tym celem przez budowniczego W. Sokolnickiego są już sformowane, budowla gotowa, a dla oznajmienia się z najnowszemi, w urządzaniu parowych piekarni, ulepszeniami i sprowadzenia uzdolnionych piekarzy, właściwy technik w tych dniach udał się do Wiednia. Słusznie *Gazeta Handlowa*, w spełnieniu tego faktu, upatruje

---

porucznicy, kapitanowie majorowie, pułkownicy, jeszcze osobliwie napoleońscy, według uświęconego zwyczaju są to ideały, źle mówić o nich — jest zbrodnią! im nic nie można zarzucić. Otóż tedy pułkownik..... ale jakby to powiedzieć.... był cokolwiek nudnym i bardzo ograniczonym. Umiał tylko jak najwięcej ciągnąć zysków z gospodarstwa niekoniecznie sposobami postępowemi, ale i owszem przeciwnie po staroświecku.... z podstarościm. Pułkownik była to figura nadzwyczaj pospolita. Miał wychowanie; włożono mu że się tak wyrażę łopatą w głowę niezbędne wiadomości; przytem miał tysiące narowów, tysiące dzikich pojęć jak przystoi na człowieka jego rodu i majątku. W dzieciństwie swojem przyzwyczaił się do ciągłych zjazdów które miewały miejsce u starosty, zawsze polującego na popularność pomiędzy szlachtą; i pułkownik także zamiast zamknąć groźnie swój dom, jakby to zrobił na jego miejscu każden inny pan i etykietą odstraszyć panów braci, zaczął żyć z nimi; zresztą pojęciami harmonizował z nimi i pomimo wrodzonego skąpstwa miał wielki pociąg do hulanek które zcharakteryzowano w ten sposób: hulaj dusza bez kontusza! Nic dziwnego więc że jego żona która go zupełnie osiodłała, przenosiła Warszawę, Rzym i Paryż nad nudy w domowem pożyciu, z kochanym i zacnym pułkownikiem, który nie miał ani rozumu, ani serca, dwóch rzeczy wywierających wpływ na kobietę. Są różnego rodzaju kobiety, są takie co mają zasady, a są takie które ich zupełnie nie mają i takich podobno najwięcej. Pułkownikowej nie zaszczepiono żadnych; spotkawszy doktora, któren zaraz z pierwszego wejrzenia zajął ją niezmiernie, Izabela nie wystąpiła do walki sama z sobą, ale przeciwnie z całą gwałtownością oddała się namiętności która była dla niej zupełnie nową. Doktor bawił się z początku pułkownikową i dopiero chciał się przestać bawić, gdy zobaczył że prawdziwą w tej kobiecie obudził namiętność. Cofać się już było niepodobieństwem rzeczy jak widzieliśmy za daleko zaszły. Doktor miał serce pomimo tego że był szydercą i nie opuścił tej która mu służyła za zabawkę, całym swoim moralnym wpływem podnosząc ją i uszlachetniając pomimo upadku. Lecz czyż można nazwać upadkiem to co rzeczywiście jest brakiem zasąd i pojęć o obowiązku?

Już od przewodniej niedzieli ustały w Grabiach bale i zabawy i ponura cisza zapanowała Pułkownik tylko przyjmował czasami u siebie mężkie towarzystwo i wtedy jeśliby ciekawy tam zajrzał gdzie siedzieli goście przestraszyłby się był to bowiem obraz nadzwyczaj przypominający dawne sejmiki obraz przerażający, bo z mózgownic zebranych panów uleciał już dawno rozum i rozsądek a pięście były gotowe w tejże chwili poprzeć największy absurd lub niegodziwość.—Niech tam sobie kto chce narzeka na to żeśmy się odrodzili od przodków, to ja zawsze mu powiem że to nieprawda, tacyśmy sami zupełnie jak i dawniej. Wśród ciszy panującej w Grabiach, Adolfek coraz bardziej kształcący się na dobrego obywatela kraju, mającego godnie odpowiedzieć swojemu powołaniu dokazywał niesłychanie. Ukryty na facjatce dworu ukropem oblewał przechodzących ludzi, szpicrutą wycinał oczy swemu lokajczykowi; nic dziwwnego zaprawił się na ptastwie, bił kogo tylko mógł dosięgnąć. Zgoła, bardzo dużo obiecywał po sobie w przyszłości. Matka pierwszy raz w życiu zauważyła że Adolfek jest na złej drodze i uczuła się, co jest nie do uwierzenia prawie, sama winną temu. Najwyraźniej pułkownikowa pierwszy raz w życiu zaczęła się zastanawiać i myślić, był to już wpływ doktora. Kochała ona Adolfka, ale ta miłość dotąd była cokolwiek wyższą od tej, jaką uczuwa stara panna dla ulubieńca bonończyka. Bardzo wiele matek kocha w ten sposób swoje dzieci. Pułkownikowa dowiedziawszy się raz o złośliwej psocie Adolfka, zawołała go do siebie i zaczęła po macierzyńsku łagodnie napominać; było to pierwsze napomnienie. Adolfek słuchał go z początku, nareszcie znudzony trzasnąwszy szpicrutą po plecach przechodzącą garderobianę wyleciał jak z procy z pokoju. Pułkownikowa cały dzień z tego powodu płakała. Zmartwiony pułkownik ledwo ją ubłagał żeby mu powiedziała przyczynę płaczu Pułkownik poszedł sam szukać Adolfka i znalazł go w ogrodzie, właśnie ciągnął do stawu sześcioletnią córeczkę ogrodnika chcąc ją skąpać. Ojciec wziął go za uszy i mocno zaczął targać, lecz jakieś było jego zdziwienie gdy Adolfek wyrwawszy się stanął w groźnej postawie mówiąc: cóż to sobie ojciec myśli, targać mnie za uszy! ja nie chłop i nie lokaj! Ta harda odpowiedź połechtała duszę ojcowską i serce mu z radości bić zaczęło że ma takiego syna; pocałował go przeto w czoło i wziąwszy roz-

środki emulacji, a więc ulepszenia wypieku, wiele dotychczas zostawiającego do życzenia i obniżenia ceny chleba,—artykułu, stanowiącego niezbędny warunek pożywienia każdego najuboższego człowieka. Słusznie przytacza: że ponieważ piekarnie warszawskie nie są w stanie zadość uczynić potrzebie miasta i pewne, że każde pieczywo, chociażby najgorsze, wobec zniesionej taksy, po dowolnie stanowionej cenie, zawsze rozkupione będzie, nie mają bodźca, aby ulepszać wyrób i konkurować o niższą cenę z drugimi. Temu złemu, parowa piekarnia przy młynie na Lesznie, potrafi zapobiedz, podnosząc w tej gałęzi przemysłu współzawodnictwo, najpewniejszy środek do usłużenia publiczności. Podzielamy również przekonanie, że aby zamierzona nowa piekarnia sprowadziła oczekiwane rezultaty, potrzeba nieodzownie, aby miała ułatwione środki, nabycia surowego ziarna, na pobliskich targach, projektowanych w okolicy Wolskich rogatek, na placach przy ulicy Leszno, wprost egzystującego tam młyna parowego. Nie jednokrotnie otwierano w tym przedmiocie zdanie, że targi zbożowe nie w innej, jak tylko w powyższej okolicy pomieszczone być winny. A chociaż wszechstronny, wsparty cyframi, rozbiór tej kwestji w pismach publicznych dostatecznie już wykazał słuszność tego twierdzenia, z powodu wszakże powyższej, interesującej ogół miasta naszego, a podanej przez *Gazetę Handlową* wiadomości o nowej piekarni, nie możemy się powstrzymać od powtórzenia tego, co oddawna było naszem przekonaniem, że ulokowanie tych targów w innej okolicy Warszawy, zamiast oczekiwanych rezultatów, wprost przeciwne spowodowałoby skutki. Zwolennicy przeznaczenia innej miejscowości na targi zbożowe głoszą: że punkta przez nich wskazywane wzrastają, i pod tym względem mają przed sobą świetną przyszłość. Lecz jakiż to niedostateczny argument! czyż targi zbożowe posługiwać mają podniesieniu się pewnej części miasta! czyż te widoki miane być winny na uwadze w ulokowaniu podobnych targów? Prawda, że Grzybów mając w swym obrębie przez długi czas targi zbożowe, przyozdobił się zabudowaniami, ale czy powstał tam choć jeden zakład konsumujący zboże? Gdyby targi o jakich mowa, pomieszczono pod Jerozolimskiemi rogatkami, za czem także niektórzy głosowali, w takim razie, złe jakie egzystuje na Grzybowie, zwiększyłoby się jeszcze bardziej. Jerozolimskie bowiem rogatki bardziej są oddalone aniżeli Grzybów od okolicy Wolskich rogatek, w której wyłącznie niemal istnieją zakłady zbożowe, jak np. młyn parowy, liczne wiatraki, deptaki, browary, piekarnie, w pobliżu zaś wszystkie prawie hotele warszawskie, które także znakomitych stanowią konsumentów, ziarna, słomy i siana. Bezstronnie przeto przedmiot powyższy traktując, nie możemy ostatecznie nie przyznać, że w widokach istotnego dobra ogółu tutejszych mieszkańców, którzy na obniżeniu ceny surowego ziarna, zyskają obniżenie ceny wyrobów ze zboża, targi onego nieodzownie w okolicy Wolskich rogatek pomieszczone być powinny, zwłaszcza, jeżeli weźmiemy na uwagę, że włączenie w obręb miasta Warszawy, ludnego i ożywionego ruchem handlowym Wolskiego przedmieścia, prędzej czy później nastąpić musi. *W. P.*

* (Prelekcje publiczne). Przypominamy, że jutro, w niedzielę o godzinie 1-ej z południa odbędzie się w auli szkoły głównej druga prelekcja publiczna prof. Dra *Lewestama*. Biletów nabyć można: pojedynczych po kop. sr. 30, zaś abonamentowych na wszystkie prelekcje do krzeseł numerowanych za rs. 3, w księgarniach pp. Sennewalda, Hösicka, Gebethnera i Wolffa, oraz Maurycego Orgelbranda, jako też w sam dzień prelekcji od godziny 11-ej z rana w kasie przy wejściu.

* (Gabinet aletoskopów). Trzecia serja widoków aletoskopowych w resursie obywatelskiej p. Klemensa Bordato, przedstawiająca najgodniejsze uwagi widoki Europy, krótko tylko trwać będzie z powodu zamierzonego wyjazdu do Petersburga. Osoby chcące korzystać z takowej, zechcą zatem pospieszyć z odwiedzeniem tego gabinetu, który i tak w niedługim czasie na powszechne potrafił zasłużyć uznanie.

* (Warszawskie towarzystwo dobroczynności) podaje do powszechnej wiadomości, że dochód z przedstawienia widoków aletoskopowych w dniu 18 (30) z. m. i r. ofiarowany przez p. Klemensa Bordatto, na korzyść ubogich pod opieką towarzystwa zostających, przyniósł kwotę rs. 142 kop. $15 \frac{1}{2}$.

* (Bal). *Lublin, 5 (17) stycznia.* W zeszłą sobotę na zakończenie starego roku v. s., dany był bal przez towarzystwo ruskie w mieście naszem zamieszkałe, w lokalu b. resursy, który zaszczycił obecnością JW. jenerał-lejtnant Kostanda, naczelnik wojenny oddziału lubelskiego, wraz z małżonką swoją. *(Kur. Lub.)*

* (Tydzień targowy). Świeże w ciągu tygodnia transporta masła z zachodnich gubernij cesarstwa, zapobiegły nowemu podrożeniu tego artykułu; występują już na straganach inspektowe nowalje, mianowicie sałatki, szczypiorek, szczawik i szpinaczek, które zdrobniałemi mianujemy wyrazami, bo i same płody są jeszcze drobne, choć grubych przy zakupie żądają pieniędzy. Przez cały zeszły tydzień większej i mniejszej zwierzyny był dostatek, szczególniej też ptastwa. Lasy podlaskie i puszcza kampinowska, dostarczyły czterech dzików, których handlarze nie mogąc sprzedać w całości, popłatali na części. Dostawa ryb, szczególniej śniętych, była dość znaczna, a przy mniejszej ich konsumcji z powodu obecnej karnawałowej pory, były tańsze jak wołowe mięso. Średnie ceny głównych artykułów żywności były w ogóle następujące: *Co do nabiału:* masła świeżego funt kop. $37 \frac{1}{2}$, solonego kop. 30, śmietany kwarta kop. $22 \frac{1}{2}$, ser krowi kop. $12 \frac{1}{2}$, twaróg kop. 9, jaj kopa kop. $82 \frac{1}{2}$; *co do drobiu:* pularda kop. 50, kaczka kop. 30, gęś tuczona rs. 1 kop. 35, gęś kop. 90, prosie rs. 1 kop. 20, indyk rs. 2 kop. 40, indyczka rs. 1 kop. 65; *co do ogrodowizny*, ta utrzymała się w cenie dawniejszej, za kopę średnich szparagów żądano rs. 1 kop. 35; *co do ryb:* szczupaka żywego funt kop. 30, lina i karpia kop. 25, karasia kop. $22 \frac{1}{2}$, za funt ryb śniętych płacono po kop. 9 lub 8; *co do zwierzyny:* sarna rs. 8, zając rs. 1, para kuropatw kop. 90, głuszec kop. 90, para kwiczołów kop. 15, funt dzika kop. 15.

* (Wypadek). W dniu wczorajszym Józef Tatarski, stangret przybyły ze swym panem ze wsi K rniewo, powiatu pułtuskiego, stanąwszy w domu zajezdnym przy ulicy Dziekanka, nagle zachorował, a będąc natychmiast odwieziony na kurację do szpitala ś go Rocha, w parę godzin życie zakończył.

* N. 330, *Tygodnika Illustrowanego* wyszedł z druku i zawiera:— Robert Remak, (z drzew.)—Kronika tygodniowa.—O starożytnych mieszkalnych budowlach na palach wznoszonych wśród jezior i na rzekach, (z drzew.)—Łódź i nowozbudowana do niej droga żelazna, (z 2 drzewor.)—Jan Długosz, (dokoń.)—Przegląd polityki zagranicznej.—Ilustrowane przysłowia (z drzew.)—Rozmaitości: Cuique suum.—Paria (tragedja w 5 aktach wierszem.)—Korespondencja.

* N. 159, *Wędrowca* z dnia 18 stycznia 1866 r. mieści:—Z Peru do Brazylji, drugi wyjątek z podróży po południowej Ameryce Pawła Marcoy (z 3 drzew.)—Barberyna, p. A. de Musset (d. c.)—Domy przenośne (z 2 drzew.)—Królestwo Kambodżi, (dokoń. z drzew.)—Podróż w góry Hartz, (d. c.)—Kronika zagraniczna.—Teodor Mommsen, (z portr.)

* Wyszedł z druku Nr. 251 *Przyjaciela Dzieci*, który zawiera następujące artykuły:—Starożytności, (z drzew.)—Sierota, p. Florjana (c. d. z drzew. Polkowskiego.)—Kalifornia, (dokoń. z 5 drzew.)—Kajmany na wyspie Luzon.—Zagadka.—Uboga koleżanka, powiastka opowiedziana wierszem (z 2 drzew. rysunku Kostrzewskiego.)

* Wyszedł N. 2 *Gazety Rolniczej* i zawiera:—Poznawanie składu chemicznego gruntu przez analizę popiołów roślin pasożytnych na tymże gruncie rosnących, p. Jurkowskiego.—Żydzi jako rolnicy, (dokoń. p. S. Korowaj Matelickiego.)—Czem człowiek żyje (podług Szlejdena), p. J. Kurtza.—Uniwersalny przyrząd weterynarski, (z ryc. p. Z. Jaroszewskiego.)—Korespondencje:—z pod Tłomacza (w Galicji,)—z nad Dźwiny, p. I. Zenowicza.—Przegląd rolniczy.—Rozmaitości:—gęsi Tuluzkie,—niesność kur podczas zimy.—Nowiny i ogłoszenia gospodarskie.—Ceny targowe i kursa.—W odcinku:—Podróż agronomiczna nad Wołgą, (c. d. p. A. Mazura.)

* Nr. 16 *Gazety Muzycznej i Teatralnej*, wyszedł z druku i zawiera:—Przegląd tygodniowy, przez T. L.—Nowe sztuki, wystawione w teatrach Warszawskich.—Program koncertu pani Majeranowskiej.—*Przegląd tygodniowy* i Zarzycki, (odpow.) p. T. L.—Muzyka i kompozytorowie, p. A. Jeske.—Aforyzmy literacko-muzyczne.—Otton Łucznik, (dokoń. p. A. Bogusławskiego.)—Korespondencja z Pragi czeskiej.—Nowiny ze świata muzycznego.

---

* (Wiadomości dworskie). Dnia 29 grudnia (v. s.) hrabia Revertera, poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny jego cesarsko-króleskiej apostolskiej mości; hrabia Kenneritz, poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny N. króla Saskiego; baron Alten, poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny N. króla hanowerskiego; jenerał major Biernstern, poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny N. króla szwedzkiego i norwegskiego, i książę Karaman-Chimay, sprawujący interesa Belgji—mieli zaszczyt przedstawić się Najjaśniejszej Cesarzowej Jmci.

Dnia 31 grudnia (v. s.) jego wysokość książę de Croix-Solr, przybyły w szczególnej misji od N. króla belgów, przyjęty był w audiencji przez Najjaśniejszego Pana i miał zaszczyt doręczyć Jego Cesarskiej Mości listy zawiadamiające o zgonie Leopolda I, i o wstąpieniu na tron króla Leopolda II. Poczem, książę de Croix, baron Bekman i hrabia Karaman, zostający przy misji nadzwyczajnej N. króla belgów, mieli zaszczyt przedstawić się Najjaśniejszemu Panu. Następnie, książę de Croix-Solr i zostające przy nim wyżwyrażone osoby miały zaszczyt przedstawić się Najjaśniejszej Cesarzowej i Jego Cesarskiej Wysokości Cesarzewiczowi Następcy tronu. W tymże dniu, p. Abele, nowo akredytowany w charakterze sprawującego interesa N. króla wirtembergskiego, miał zaszczyt być na audiencji u Najjaśniejszych Cesarza i Cesarzowej. (*Rus. Inw.*)

* (Nominacja). Przez najwyższy rozkaz z d. 3 stycznia, członek rady głównej dyrekcji stadnin, jenerał

---

dąsanego do swojej kancelarji dał mu dwa dukaty w złocie. Jednakże pułkownikowa wymogła na mężu że go jeszcze w tym roku oddał do szkół. Wysłano tedy Adolfka z panem Mamałygą, najęto dla nich świetne mieszkanie i poprowadzono Adolfka do egzaminu. Niewiadomo jakim sposobem Adolfek zdał do drugiej klasy. Niezmiernie to uszczęśliwiło ojca. Początek jednakowoż nauk w szkołach nie był bardzo przyjemnym dla Adolfka. Zaraz w parę tygodni po rozpoczęciu się lekcij, Adolfek przyniósł z sobą do klasy rurkę szklanną z której grochem strzelał sobie do kolegów, koledzy wkrótce kułakami położyli koniec tej zabawce. Adolfek poleciał do inspektora na skargę, lecz gdy sprawa się wyjaśniła gdy oddano inspektorowi skonfiskowaną rurkę i groch, Adolfek poszedł klęczyć i odrazu został znienawidzony przez kolegów, którzy mu zaczęli wyrządzać tysiące przykrości. Adolfek tak odpokutowawszy jeden dzień przy wyjściu z klasy gdy się porwał do bicia zbity i zdeptany bez litości, nazajutrz na swoje nieszczęście przyniósł znów inną rurkę tylko zamiast grochu, gałki z chleba, które miał zamiar maczać w atramencie. Pierwsza lekcja była to arytmetyka; nauczyciel wyrwał Adolfka, któren ani w ząb nie umiał lekcji. Wśród ogólnego śmiechu całej klasy nauczyciel odprawił go od tablicy temi słowy: ruszaj na miejsce ośle! a jak cię drugi raz wyrwę a nie będziesz nic umiał, to cię wsadzę do kozy. Adolfek przypomniał sobie swoje dawniejsze sprawki z guwernerami i niewiele myśląc dobył swoją rurkę, gałki, atrament, i nuż bombardować pana profesora. Trzy gałki uderzyły go w twarz a jedna splamiła mu gors od koszuli. Nauczyciel był znany ze swojej powagi, zobaczywszy się tak szkaradnie poplamionym, powstał ze swego miejsca chcąc zobaczyć kto to taki ciska gałkami, lecz nie potrzebował prowadzić śledztwa, cała klasa zawołała: to Plantatorski panie profesorze! i Adolfek wypchnięty z ławki, ujrzał się oko w oko z panem profesorem, trzymając w ręku rurkę szklanną. Wkrótce w towarzystwie inspektora wszedł do klasy dyrektor gimnazjum i powiedziawszy stosowną do uczniów przemowę, kazał przynieść stołek i rózgi. Zjawili się dwaj stróże z wykonawcą wyroków, rozciągnięto i dano mu boleśne napomnienie, tak że wstawszy z czarnego stołka sam nie wiedział co z sobą zrobić. Dyrektor jeszcze powiedział do niego parę słów o tem jak młody chłopiec w klasie i w domu powinien się zachowywać, kazał przeprosić pana profesora, i tak się niby rzecz załatwiła. Ale Adolfek któren się nie spodziewał tej katastrofy, wyśmiany od kolegów, którzy go znienawidzili i utworzyli koalicję przeciw niemu,—gdyż Adolfek chciał im tak dokuczać jak służbie w Grabiach i jeszcze chodził na nich na skargę,—wyszedłszy o dwunastej z klasy, niepowiedziawszy ani słowa nikomu, na piechotę poszedł do Grabi, gdzie nazajutrz szczęśliwie stanął.

V.

W Grabiach wszystko Adolfek znalazł poruszone, wczorajszej bowiem nocy brat mu się urodził. Złe instynkta ogromnie były rozwinięte w Adolfku, gdyż dowiedziawszy się o tem, zapłakał ze złości, choć niemógł sam sobie zdać sprawy z tego, dla czego płacze i od tej chwili już nienawidził swojego młodszego brata. Gdy dano znać pułkownikowi o zjawieniu się Adolfka, stary nieco się zakłopotał i zaczął się go wypytywać o to, co się stało. Adolfek nie tęgi w arytmetyce, był za to mocnym w kłamstwie, łgał już jak stary; opowiedział ojcu całę przygodę, przekręciwszy ją najdziwaczniej i naturalnie uniewinniwszy siebie zupełnie. Pułkownik aż się zatrząsł ze złości: Mego syna pokładać jak parobka! zawołał, i ucałowawszy Adolfka, głośno przy nim oświadczył, że swego dziecka nieda poniewierać i że poszuka sprawiedliwości. Synalek uspokojony i wesoły, puścił sobie cugle i zaczął przewrcać dom do góry nogami. Lecz fatum chciało ażeby powrócił do szkół. Nic nie mówiono pułkownikowej, ażeby jej nie zmartwić, o ucieczce Adolfka. Tymczasem tego samego dnia jeszcze poszedł on do garderoby sprzeciwiać się służącym Garderoba była tuż przy sypialnym pokoju pułkownikowej i wszystko było w nim słychać, jeśli mówiono głośno w garderobie. Pułkownikowa zasnęła, Adofek tymczasem tak był głośny, że ją przebudził i wtedy usłyszała, jak stara panna służąca z gniewem mówiła. Panie Adolfie! niech pan będzie cicho, obudzi pan panią a pani chora, obudzi pan małego brata!

A mnie co to szkodzi! krzyknął Adolfek, ja bym tego bachora zadusił, a mama niech zdycha sobie!

Służące wspólnemi siłami wypchnęły za drzwi smarkacza, i pułkownikowa słyszała, jak dobijał się do drzwi wymyślając im od ostatniejszych. Zadzwoniła i

major z orszaku Jego Cesarskiej Mośai Arapow, mianowany został ober-policmajstrem m. Moskwy, z pozostawieniem w orszaku Cesarskim, w miejsce jenerał-lejtnanta hrabiego Kreutza, który zaliczony został do ministerstwa spraw wewnętrrznych i do kawalerji armji. (*Rus. Inw.*)

* (Kolej żelazna odesko-bałtska). Ledwo upływa trzeci tydzień od otwarcia tej kolei, a już miasto Odesa poczyna doznawać zbawiennych jej skutków: cena niektórych artykułów, przywożonych z daleka, znacznie spadła; dotąd pud masła topionego płacono tu 8 rub., a świeżego — 10 rub., a teraz masło przywożone z gubernji podolskiej w wybornym gatunku sprzedaje się po 5 rub. pud; wieprzowina, przywożona tąż drogą, sprzedaje się po tak taniej cenie, jakiej dotąd tu niepraktykowano, mianowicie, po rublu 35 kop. za pud. (*Odes. Wiest.*)

* (Nowy rynek wiktuałów) urządzony w Petersburgu w dzielnicy miasta zwanej „Petersburgska strona” w dniu 12 grudnia otwarty został dla sprzedaży artykułów żywności. (*Rus. Inw.*)

Anglja.

* (Posiedzenia gabinetu). W zeszłą sobotę odbyło się posiedzenie rady ministrów; inne podobneż posiedzenie wyznaczone było na 16-go b. m. Przedmiotem tych narad jest widocznie postawa, jaką rząd ma przyjąć w izbie niższej. Zapowiadają, że opozycja konserwatystów będzie bardzo żywa, i że zamiarem jej jest zmusić ministerstwo do zaproponowania środka reformy stanowczej, oraz zapewnić przyszłość na długi czas. Jest to odpowiedź dla tych, którzy, tak jak p. Bright, sądzą, iż przyjmują środek zapronowany przez ministerstwo jedynie jako „pierwszy krok” na drodze reform. Na tym to gruncie toczyć się będą rozprawy. (*La Fr.*)

* (Proklamacja). Telegram z Dublina z dnia 15-go b. m. donosi, że na radzie prywatnej wydano proklamację, która miasto i hrabstwo Dublin, jako też miasto Waterford, kilka okręgów hrabstw Waterford i Tipperary ogłasza w stanie oblężenia. (*Nord.*)

Austrja.

* (Amnestja) ogłoszona dla Wenecji, przy głębszem w niej rozpatrzeniu się, okazuje się nie tak bardzo liberalną, jak o niej głoszono. Amnestja ta traci przez to na swojej wartości, że z tymi, którzy dobrowolnie wyszli na wygnanie, chociaż i otrzymają napowrót swoje zasekwestrowane majątki, obchodzić się jednak będą nie jak z austrjakami, ale jak z cudzoziemcami. (*Patr. Z.*)

Francja.

* (Stosunki ze Stanami Zjednoczonemi). Dzienniki zagraniczne usiłują od niejakiego czasu szerzyć pogłoski niepokojące co do stosunków Francji ze Stanami Zjednoczonemi w przedmiocie Meksyku. Na zasadzie informacij poczerpniętych z wiarogodnego źródła, możemy dać zapewnienie, że stosunki te nie przestały ani na chwilę odznaczać się, z jednej i drugiej strony, szczerą serdecznością. Gdyby potrzeba było nowego dowodu ducha umiarkowania, ożywiającego politykę Stanów Zjednoczonych, znaleźlibyśmy takowy w tym fakcie, zaznaczonym w ostatnich depeszach z Nowego-Jorku, że p. Seward, na którym ciąży całe brzemię spraw zagranicznych w gabinecie waszyngtońskim, wziął obecnie urlop na kilka tygodni; tak długa nieobecność nie zgadzałaby się z projektami wojowniczemi, przypisywanemi przez niektórych nowiniarzy gabinetowi waszyngtońskiemu. (*La Fr.*)

Hiszpanja.

* (Jen. Prim). O miejscu pobytu jenerała Prima nie ma żadnych pewnych wiadomości. Prawdopodobnie znajduje się on w górach gwadelupskich. Jenerał Zabala donosi, że powstańcy zostali otoczeni przez wojska rządowe i że Prim błąka się ze swymi ludźmi w górach, tracąc konie i wozy transportowe i rozpuszczając cały swój oddział. Lecz Zabala jest tym samym jenerałem, który pozostawił swą artylerję, ażeby ścigać z tem większą łatwością nieprzyjaciela, a tymczasem słyszymy dziś skargę, że jedynie trudność poruszania się z artylerją w górach, przeszkodziła dotąd doścignąć jenerała Prima. Co za artylerja? Czy nie ta, której jenerał Zabala nie zabrał z sobą w góry, ażeby ułatwić swoje poruszenia? Sprawozdania urzędowe powtarzają codziennie, że w całym kraju panuje spokojność; lecz podług wiadomości prywatnych, spokój ten wyrównywa spokojności brzegu rzeki w przeddzień łamania się lodów, które nastęupego dnia zniszczą może mienie mieszkańców nadbrzeżnych. (*Nordd. A. Z.*)

* (Smierć admirała Pareja). Wiadomość o śmierci admirała Pareja podana przez niektóre dzienniki, nie została jeszcze urzędownie potwierdzoną. Jeżeliby to miało być prawdą, kontradmirał znajdujący się pod Valparaiso, który stał dotąd pod jego rozkazami, objąłby zapewne dowództwo nad dywizją floty hiszpańskiej. Wiadomość o wzięciu do niewoli kanonierki *Virgen de Covadonga* przez korwetę chilijską, którą dowodzili oficerowie amerykańscy, jak również całej osady składającej się z cudzoziemców, znajdujących się na służbie w Chili, zdaje się być zmyśloną. W każdym razie, eskadra hiszpańska otrzyma nowe posiłki, składające się z siedmiu statków wojennych, i prawdopodobnie powierzone zostanie dowództwo nad nią admirałowi Ruvalcaba, senatorowi, dawnemu ministrowi marynarki, jednemu z najświatlejszych jenerałów hiszpańskich. (*La Patr.*)

Prusy.

* (Stosunki z Włochami.) *Prov. Cor.* pisze: Udzielenie królowi włoskiemu orderu pruskiego, jest nowym dowodem przyjacielskich pomiędzy obu dworami stosunków, które stwierdzone zostały ponownie tak przez zawarcie traktatu handlowego, jak i za pomocą innych jeszcze wskazówek.

* (Izba deputowanych.) Na posiedzeniu izby deputowanych z 17 b. m., ministrowie obecnymi nie byli. Przy wyborze prezesa, Grabow został obrany 192 głosami; baron v. d. Heydt, kandydat konserwatywny, uzyskał 24 głosy. Grabow dziękuje za dane mu przez Izbę dowody zaufania i przyrzeka sumiennie, bezstronne pełnienie swych obowiązków. Posępny obraz, który w ciągu ostatnich kilku lat rozwijał się w obec izby i kraju, odtąd bardziej się jeszcze zaciemnił. Grabow przypomina zarzuty, jakie rząd robił izbie w mowie przy zamknięciu posiedzeń; ośmielona tem prasa reakcyjna, występowała bez przeszkody z namiętnemi obwinieniami; duchowieństwo, wcale do tego nie wzywane, przedsiębrało przeciw drugiemu, równouprawnionemu czynnikowi prawodawstwa, kroki świadczące o zarozumiałości przechodzącej wszelką miarę. Uroczystość deputowanych została nawet zbrojną ręką wzbroniona. Spór konstytucyjny, powiada dalej mówca, stał się, bez winy izby deputowanych, chronicznym. Pomimo rozporządzenia królewskiego z 19 marca 1862, przyrzekającego reformy konstytucyjne, część polityczna prawodawstwa doprowadzoną została do zupełnej niemocy. Sama tylko izba panów została, na drodze rozporządzenia, stanowczo zwiększona. Nadaremnie kraj wygląda prawa o odpowiedzialności ministrów, prawa w przedmiocie najwyższej izby obrachunkowej, tudzież przepisów liberalnych co do wychowania publicznego, rzemiosł, administracji okręgów i prowincij. Administracja jest całkiem pozbawiona zasad liberalnych. Okazuje się to z środków przedsiębranych przeciw liberalnym dziennikom, stowarzyszeniom, zgromadzeniom i urzędnikom. Lud pruski i jego reprezentanci nie zaprzeczą nigdy jasnej prawdzie, że pomyślność moralna i materjalna państwa, jak niemniej jego zewnętrzne bezpieczeństwo, wymagają przedewszystkiem bezwzględnego uznania i sumiennego wykonywania zaprzysiężonego prawa publicznego. Jedynie wolność oparta na tej prawdzie, obok poszanowania dla prawa rozrządzania sobą, służącego bratnim plemionom niemieckim i ograniczonego li-tylko wyższemi interesami Niemiec, może doprowadzić do zdobyczy moralnych, do zadowalniającego rozwiązania kwestji szlezwiko-holsztyńskiej i jednocześnie do zjednoczenia Niemiec. Oby Prusy, wywiązując się z tego swego niemieckiego powołania, mogły wejść niezwłocznie na tę drogę liberalnego rozwoju, dopóki nie zostaną prześcigniętemi przez Austrję, dopóki nie jest jeszcze za późno. Wówczas przyszła niemiecka reprezentacja konstytucyjna widzieć będzie z radością, że wielka przyszłość naszej ojczyzny spoczywa w potężnych rękach naszych królów. Takie jest moje życzenie.— Na wice-prezesów izby wybrani zostali pp. Unruh i Bockum-Dolfs, którzy przyjmują wybór i dziękują zań. Baron v. d. Heydt protestuje w imieniu mniejszości przeciw mowie prezesa, pomyślanej jedynie w duchu większości. Grabow odpowiada, że sądzi, iż mówił także w duchu mniejszości. Prezes musi występować przeciw zewnętrznym napaściom na honor izby. W końcu izba uchwala jednozgodnie odroczyć posiedzenie. (*Wolffs T. B.*)

* (Środki sanitarne.) Minister wyznań zażądał od deputacji naukowej wydziału lekarskiego opinji w kwestji, czy dla uchronienia publiczności od cho-

---

kazała zawołać męża. Pułkownik przemyśliwał już nad tem, ażeby jechać do namiestnika; u naszych bowiem panów często w pustych głowach powstają dzikie myśli z lada błazeństwem jeździć do namiestników; zdaje im się bowiem, że są tak wielcy, że dla nich na usługi powinni być wszyscy, a oni dla nikogo; był więc mocno zdziwiony, gdy żona opowiedziawszy mu co się stało, objawiła swoją wolę, której nigdy a osobliwie teraz, pułkownik nieśmiał się sprzeciwiać, ażeby Adolfka natychmiast odwiózł do szkół napowrót. Nieszczęśliwy Adolfek znów ujrzał się w szkołach. Na miejscu przekonano pułkownika, że syn jego był winien i że go okłamał. Przytem dyrektor oświadczył pułkownikowi, że przyjmie Adolfka napowrót, ala pod warunkiem, ażeby go umieścił u jakiego nauczyciela, gdyż pan Mamałyga nic go nie pilnuje i chłopak robi co chce. Pułkownik rad nierad zgodził się na to, panu Mamałydze ofiarował na wsi miejsce kasjera i piwniczego z płacą aż ośmiuset złotych, na co się pan Jan zgodził, a syna umieścił u nauczyciela arytmetyki. Po odjeździe pułkownika, chociaż o tem mowy nie było pomiędzy nim a dyrektorem, oćwiczono Adolfka za kłamstwo i ucieczkę i pilnowano w ten sposób, że drugi raz tego uczynić nie mógł. O! nie miłe wspomnienia, Adolfok wyniósł ze szkół. Dostał promocję z drugiej do trzeciej klasy, w trzeciej siedział dwa lata; przez ten czas stał na stancji ciągle u nauczyciela arytmetyki, któren, gdy Adolfek przeszedł do czwartej klasy, nie chciał go już dalej trzymać, mówiąc, że każden rok pobytu Adolfka w jego domu, pięć lat życia mu odjął. Oddał wtedy pułkownik swego synalka do nauczyciela łaciny. Adolfek już miał wtedy lat piętnaście a był nad wiek swój silny i nadzwyczaj mocno zbudowany. Niby go to troszkę w szkołach utemperowano, ale gdzie tam; przyjechał z wakacji jak zwykle gorszy o siedemdziesiąt procent a gdy się dostał jeszcze do łagodnego profesora łaciny na stancję, znowu puścił sobie cugle. Wykradł on ojcu dwie ładne krucice i przywiózł je z sobą. Z początku bawił się niemi pokryjomu, lecz nieszczęście chciało, że je raz miał w kieszeni gdy przyszedł korepetytor; rozgniewany ciągłą nieuwagą Adolfka, któren dawał byki i szczypał mniejszych od siebie, wziął go za czupryne, chcąc kazać mu klęczyć w kącie. Adolfek wyrwał mu się i niewiele myśląc palnął doń z krucicy, tak, że kulka przeszła przez rękę panu korepetytorowi. Za ten postępek jak go oćwiczono, to niepotrzeba mówić, lecz i wygnano go ze szkół i oddano ojcu. Adolfek więc już skończył edukację, i przy ojcu tylko wprawiał się do gospodarstwa ażeby być już skończonym obywatelem. Pułkownik nawet wprowadzał go w męzkie towarzystwa, opowiadał przy nim z rozczuleniem historję z korepetytorem, a wszyscy przytomni powtarzali: Chwat chłopak! zuch co się nazywa! nieda sobie w kaszę napluć! i ściskali go serdecznie i dawali wina, a pułkownik ze łzami w oczach powtarzał: Moja krew! dalibóg moja krew. Adolfek spijał wino, uganiał się już za dziewczętami wiejskiemi, co spostrzegłszy pułkownik był bardzo uradowany i powtarzał znów sąsiadom: Jak Pana Boga kocham, tak ten Adolf to drugi ja! Matce dobrego słowa niedawał, a swego małego trzyletniego brata, któremu dano imię Jerzy, szczypał i bił jak tylko zdarzyła się sposobność.

W tym czasie na apopleksję umarł pułkownik. Szczęśliwy! niechorował dłużej jak godzinę. Pogrzeb był wspaniały, stypa jeszcze wspanialszą, nagrobek zamówiono dla niego bardzo piękny i kosztowny. Dość, że wszystko zrobiono jak przystało na Plantatorskich i wzięto się do odpieczętowania testamentu. Pułkownik głównym opiekunem mianował majora, tego samego któren po przewodniej niedzieli dostał ataku apoplektycznego, lecz obecnie pił bardzo umiarkowanie, a na całym majątku zapisał żonie dożywocie. Pułkownik zostawił majątek nieobdłużony, doskonale zagospodarowany i około pięciukroć gotówki. Wszyscy się niezmiernie dziwili, że przy tylu wydatkach tak dużo gotowizny zostało się po nieboszczyku.

— Głowacz był z nieboszczyka! Panie świeć nad jego duszą! powtarzano w około, chłopków w ryzie trzymał, to i zbijał pieniądze!

Pan major wyszukał dobrego rządcy, sam obiecał doglądać gospodarstwa i wziął do siebie na praktykę gospodarską, jak się wyrażał, pana Adolfa. Pułkownikowa zaś z małym Jerzym opuściła Grabie i stale osiadła w Warszawie, dokąd, trzeba wiedzieć przeniósł się także przed półtora rokiem i doktór Rembratowicz, czasami tylko przyjeżdżając na wieś latem.

Tutaj będzie kilkanaście lat przerwy w mojem opowiadaniu. W ciągu tych kilkunastu lat nic ciekawego niezaszło. Zobaczymy się z Plantatorskimi wtedy, kiedy jeden z nich wystąpi zupełnie na widownię, jako człowiek dojrzały, a drugi będzie w wieku, w którym się z dzieciństwa, tak jak motyl z gąsiennicy, wykluł młodzieniec. Spodziewam się, że wtedy historja moja będzie więcej interesującą. (*d. c. n.*).

roby trychinowej, niezbędne jest rozporządzenie policyjne, i jakie mianowicie środki ochronne należałoby na teraz zalecić, lub też czy ogłoszenie zrozumiałych przepisów co do sposobu przyrządzania mięsa wieprzowego przedstawia dostateczny środek ochronny. *(Wolffs T. B.)*

* (Decyzja sądowa). W procesie prasowym, który toczył się niedawno przed sądem berlińskim, zapadła ważna dla prasy decyzja sądowa; wbrew opinji pierwszego sędziego, sąd pomieniony uznał, że redaktor odpowiedzialnym jest za treść obwieszczeń zamieszczanych w części inseratów gazety jedynie na zasadzie § 37 prawa prasowego, nie można bowiem żądać od niego, ażeby czytał wszystkie ogłoszenia i wiedział o ich treści. (*Patr. Z.*)

* (Wyroki w sprawach prasowych.) Przed sądem miejskim w Królewcu toczyła się w dniu 11 b. m. przy drzwiach zamkniętych sprawa byłego rektora *Konigsb. Hartung. Z.* dra Hasenkampa, oskarżonego o obrazę majestatu królewskiego, który skazany został na 4 miesiące więzienia, właściciel zaś drukarni p. Hartung jako wydawca, został uwolniony. Potem skazano wydawcę i redaktora pisma szkolnego dla nauczycieli prowincji pruskiej p. Edwarda Sack na karę pieniężną 50 talarów, czyli na 1 miesiąc więzienia, i na utratę konsensu do wydawnictwa wyż pomienionego pisma. *(Tamże.)*

* (Statystyka rejencji poznańskiej). Okręg rejencyjny poznański ma przestrzeni 323,43 mil kwadratowych, z których przypada na powiaty: odolanowski 16,41, międzychodzki 25,50, babimostski 18,96, bukowski 17,50, wschowski 18, kościański 21,81, krobski 18,09, krotoszyński 18,50, międzyrzecki 21,42, obornicki 20 38, pleszewski 18,25, poznański 19,88, szamotulski 20,10, ostrzeszowski 17,66, śremski 19,03, środzki 19,25 i wrzesieński 13,10. Ogólna liczba miast wynosi 91; miasteczek z należącemi do nich dobrami 4; wsi z dobrami 1,986; dóbr i folwarków nie znajdujących się w obrębie wsi 789; kolonij i osobnych siedzib 499; pojedynczych osad, noszących osobne nazwy 626. Z liczby przestrzeni zaludnionych, przypada na powiaty: odolanowski 241, międzychodzki 259, babimostski 187, bukowski 158, wschowski 172, kościański 245, krobski 256, krotoszyński 231, międzyrzecki 168, obornicki 227, pleszewski 279, poznański 270, szamotulski 214, ostrzeszowski 408, śremski 216, środzki 298 i wrzesieński 298. Ogólna ludność okręgu rejencji poznańskiej wynosi 979,496 mieszkańców. Z tej liczby przypada na miasta 276,417 i na wsie 702,079 mieszkańców. Cywilnej ludności przypada na powiaty: odolanowski 52,158, międzychodzki 48,102, babimostski 74,779, bukowski 56 838, wschowski 60,211, kościański 63,320, krobski 52,506, krotoszyński 61,632, międzyrzecki 45,436, obornicki 47,383, pleszewski 57,049, poznański (bez miasta Poznania) 25,431, szamotulski 48,988, ostrzeszowski 57,758, śremski 54,975, środzki 48,981, wrzesieński 37,994, i na miasto Poznań 45,143 mieszkańców. (*Patr. Z.*)

Włochy.

* (Kard. Andrea). Z Neapolu donoszą, że kardynał Andrea, którego zdrowie znacznie się polepszyło, postanowił wrócić do Rzymu jak skoro zima nieco złagodnieje. *(La Fr.)*

* (Oszczędności). *Italie* donosi, że gabinet florencki zamierza zaproponować izbom redukcję 100 miljonów franków w budżecie wydatków, z nadmienieniem, że oszczędności podobne nie dotkną bynajmniej armji. „Ministerstwo", powiada pomieniony dziennik, „ma zaprojektować 22-go b. m. cały szereg „środków, mających na celu *znaczne uproszczenie „wszystkich administracij królestwa*, tak iżby oszczę„dności zyskane wynosiły przeszło sto miljonów". Jeżeli przez uproszczenie machiny administracyjnej, gabinet włoski znalazł środek do uskutecznienia w wydatkach oszczędności na sumę przeszło stu miljonów, w takim razie rozwiązał on zadanie, którego sekret nie jeden rząd chciałby poznać. (*La Fr.*)

Korespondencje Dziennika Warszawskiego.

Bukareszt, 6 stycznia.

Sprostowanie.

Pod dniem 4 stycznia b. r. otrzymałem z Warszawy następującej treści wycinek z *Dziennika Warszawskiego*:

„Naczelnikiem miasta był Tytus Zienkowicz, a podwładnymi mu pięcią wydziałami kierowali: 1-ym uczeń byłej akademji medyko-chirurgicznej warszawskiej, Zygmunt Laskowski; 2-im młodszy brat Zienkowicza; 3-cim Stanisław Olszański, który potem był rewolucyjnym komisarzem na kolejach żelaznych warszawsko-wiedeńskiej i bydgoskiej; 4-tym Leon Chmurzyński; a 5-tym uczeń akademji, Stefan Zalewski." (N. Dz. 282 z r. z.)

Zanim dam odpowiedź *Dziennikowi Warszawskiemu*, widzę się w potrzebie ułatwić krytykę niniejszej odpowiedzi towarzystwu emigracyjnemu, którego gołym członkiem i ja też zapewne z łaski Bożej po raz drugi jestem, a mianowicie chciałbym uprościć cenzurę słów moich tym najciekawszym patrjotom co to tak bardzo tę Polskę ukochali, że gwałtem dla niej żyć pragną i dla tego tylko zginąć nie chcieli;—jak niemniej tym wszystkim komisarzom, jenerałom, pułkownikom i porucznikom co teraz przerobieni na szewców, bijąc sztywty w obcas: „Bijwa, bijwa tych moskali" dziś nucą; tym wszystkim co we Francji kleją portmonetki, cylindry, obracają pieczeń i t. p.; co w Szwajcarji jeszcze w powstańczych mundurach doją krowy; co we Włoszech tragują węgiel na statki; co w tureckich lasach zbierają żołędzie i kasztany, lub z rozpaczy w Sadyka poszli kozaki; co tłóką kamienie, pracują przy taczkach, lub dźwigają worki ze zbożem w Rumunji; tym wszystkim co dziś w więzieniach rozpaczają i jęczą; tym starcom których smarkacze, studenci i lokaje twarze obili i opluli; słowem tym wszystkim na których spadła wielka kara boża za tych, co Boga i ziomkom swoim miłością ojczyzny kłamali;—oświadczając, że odpowiedź niniejsza jest tylko sprostowaniem fałszu zamieszczonego w *Dzienniku Warszawskim*, a nie żadnym aktem skruchy ani prośbą o pasport do kraju.

W miesiącu kwietniu 1863 r. prosiłem biuro pasportowe warszawskie o wydanie mi pasportu na wyjazd do wód za granicę, celem ratowania zdrowia śp. żony mojej. Pasport ten otrzymałem w końcu miesiąca czerwca t. r., a w początkach lipca, byliśmy wraz z żoną i dzieckiem w Szczawnicy. *Dziennik Warszawski* uwierzy mi zapewne, że to oświadczenie moje, nie jest kłamstwem, gdy mu powiem, że żona moja musiała być chorą, skoro za granicą w kilka miesięcy zmarła.

Ponieważ pasport o którym mowa, służył nam tylko na sześć miesięcy, a słabość żony mojej dłuższego wymagała pobytu za granicą, odesłałem go do Warszawy na ręce Adolfa Henela do prolongacji. Henel jest moim szczerym przyjacielem, kolegą z redakcji *Gazety Polskiej* i ojcem chrzestnym mojej córki, odezwanie się zatem moje do niego nie powinno się wydawać *Dziennikowi Warszawskiemu* nadzwyczajnem. Gdy wszakże po kilkomiesięcznem oczekiwaniu, nie domyślając się przyczyny tak długiego milczenia Henela, zapytałem znajomych moich w Warszawie co się dzieje z Adolfem? jeden z nich śmielszej natury odpowiedział mi, że Henel jest wzięty do cytadeli, że przy indagacji narobił dużo brewerij, że będzie zapewne powieszony, bym się zatem do jego przyjaźni nie przyznawał, skoro chcę wracać do Warszawy; radził mi nakoniec, bym na chwilę przycupnął i siedział cicho za granicą, kiedy mi dobrze. Mnie tu dobrze! Chodź sprobój, to zobaczysz.

Sądząc, że już w Warszawie, sam o wydanie pasportu starałbym się napróżno, prosiłem listownie tutejszego konsula barona Offenberga by się on drogą urzędową upomniał; lecz później odebrałem odpowiedź, że rząd rosyjski nic przeciwko wydaniu mi pasportu nie ma, że mogę jechać do Warszawy, ale muszę poddać się badaniu i śledzeniu. Na taką propozycję postanowiłem siedzieć tu między cyganami, gdzie bez przerwy od półtora roku pełnię obowiązki niańki, mojej, już dzisiaj przeszło czteroletniej, córki Leontyny.

Dziennik Warszawski zechce się zatem zgodzić, że z za Karpat, przez lasy, rzeki, bagna i błota czwartą częścią Warszawy zarządzać nie mogłem.

Tyle co do mojego wyrachowania się z czasu. Co zaś do kolegów moich: Laskowskich, młodszych Zienkowiczów i Zaleskich, daję na to słowo honoru, że panów tych zupełnie nie znam, żem ich nigdy w życiu mojem nie widział. Dla czego zaś *Dziennik Warszawski*, komisarzem czwartej części Warszawy, mnie mianował—tego nawet domyśleć się nie mogę. Bo że np. p. Tytus Zienkowicz mógł być (o czem ja również nie wiem) naczelnikiem m. Warszawy, na to zgoda, aleź jam do składu zarządu jego nie należał.

Znam Stanisława Olszańskiego, z którym bawiłem się dzieckiem jeszcze będąc w Łukowie, gdzie ojciec jego i ojczym mój śp. Józef Pinko, byli profesorami gimnazjum zniesionego w r. 1844. Olszański był u mnie codziennym niemal gościem w Warszawie, lubił książki, brał je z mojej bibljoteki i dotąd mam jeszcze u niego prelekcje Mićkiewicza i książkę zbiorową ofiarowaną K. W. Wojcickiemu, ale że Olszański był moim kolegą wydziałowym i komisarzem dróg żelaznych, o tem dowiedziałem się, na co również daję słowo honoru, dnia 4 stycznia 1866 r. z *Dziennik Warszawskiego*. *Leon Chmurzyński* *).

Monachjum, 12 stycznia.

Bal.—Wykłady.—Adres.

Dzień 10-y stycznia będzie tu długo pamiętny — w tym dniu obchodzono uroczystość otwarcia polsko-monachijskiego komitetu, jak również pierwszych wykładów, celem kształcenia przyszłych wybawicieli Polski, oraz otwarcie knajpy polskiej. Miały być zaraz robione wykłady, lecz przeszkodził bal, który dawało gospodarstwo, wznosząc knajpę dla pożytku tak wielkiego. Przeto skończyło się tylko na walnej mówce, którą jako prezes, Kotkowski w duchu demokratycznym przemówił do znajdujących się.

Po skończonej mowie obecni podnieśli mówcę w górę i serdecznie dziękowali, że ich tak trafnie blagował.

Następnie rozpoczął się zamówiony bal, i cała zgraja tańcząc grając w karty i winne gry (a wszystko o pieniądze), ucztowała do rana.

W dniu dzisiejszym zebrał się cały ogół towarzystwa o godz. 7-ej wieczór, celem słuchania wykładów, robionych przez wybranych oświecicieli. Zaledwie zdołano rozdzielić motłoch na dwie części, to jest: więcej i mniej umiejących i zaczęto czytać, jedni z dzieł Mochnackiego, drudzy Mickiewicza, inni Lelewela, a instruktor wojskowy G. ustawiwszy swój znów motłoch, zaczął objaśniać z ilu ludzi kompanja się składa — wchodzi wice prezes Cent i oznajmia, że prezes Kotkowski dziś obecnym na zgromadzeniu być nie może, z powodu wielkiego zmartwienia w skutek odebranego listu z kraju, a w którym mu wszyscy wyrzucają z goryczą tyle nieszczęść narobionych krajowi.

Naturalnie wszystko porzucono, i zabrano się do napisania adresu, aby wręczyć prezydującemu, że wspólnie ubolewają nad jego położeniem.

Adres ten odesłano przez trzech delegowanych do mieszkania wielkiego prezesa.

Po odesłaniu adresu już nie robiono żadnych wykładów, tylko wciąż ubolewano nad położeniem tak zacnego człowieka (który cały kraj zgubił), i wciąż wymyślano na całą szlachtę (że prawdę mówi) i siedząc tak nad kufelkami piwa, przeciągnęło się do późnej godziny, a popiwszy się dobrze, porozłażono się do domów, zamawiając na jutro posiedzenie. *J. S.*

Paryż, 15 stycznia.

Ożywienie polityczne na emigracji. — Cała emigracja młoda zagrożona więzieniem za długi. – Środki ocalenia. – Obywalel W. w Belgradzie, kosztowności haremskie, protekcja eunuchów i żandarmi tureccy.—Teściowa jenerała Prima i uciekinierzy.—Wiadomości paryzkie.

W kawiarniach i szynkach emigracyjnych, życie polityczne, bardzo się ożywiło w tych ostatnich czasach. Dawni urzędnicy narodowi i wielcy oficerowie, biegają, rozprawiają, piją więcej niż zwykle, z większą śmiałością żądają kredytu i pożyczek u garsonów; domino nawet ucichło na stolikach, gdyż wielkie czasy zbliżyły się dla uciekinierów, dla tych szczególniej co jeszcze wolni są na jakiś czas od więzień za długi; bowiem za miesiąc lub dwa, cała emigracja los już będzie miała stanowczo zapewniony, kosztem nieszczęśliwych wierzycieli, którzy ją codziennie dziesiątkują we Francji i Belgji, osadzeniem do więzienia.

Ożywienie to polityczne, biorące źródło, w niebezpieczeństwie grożącem uwięzieniem całej emigracji, ma cel główny, wyzwolenia zagrożonych uciekinierów z niegościnnych miast zachodu. W jaki sposób wyzwolenie to nastąpi, o tem znana gadatliwość uciekinierów, objaśniła już cały Paryż.

W Belgradzie niejaki pan W... dawny przyjaciel turecki Murad Effendego, z którym miał honor siedzieć w więzieniu, rozumie się nie w jednej stancji, za znegocjowanie jakiś haremowych kosztowności, co mu zapewniło wielkie wpływy na wschodzie, gromadzi w około siebie młodzież, obiecując im cudowne rzeczy na wiosnę.

W kwietniu, mówi on, sławianie południowi powstaną przeciw turkom. Jeżeli powstanie się to uda, pójdziemy z niem, jeżeli zaś nie, to z łaski protekcji haremowych eunuchów, z którymi obywatel W. na wzór wszystkich członków ajencji wschodniej, starał się żyć w blizkich stosunkach, będziemy mogli znaleść korzystne pozycje dla siebie przy rządzie tureckim. Niech z nas wezyr porobi tylko żandarmów, a byt nasz będzie zapewniony. (W 1853 roku, żandarmi polscy, na żołdzie wielkiej porty, nakładając kary na

*) Nie możemy poręczyć za prawdziwość tego sprostowania, i pozostawiamy całą odpowiedzialność w tym przedmiocie słowu honoru p. L. Ch.; lecz nie mogliśmy nie umieścić tej, tak ciekawej z wielu względów, korespondencji. *(P. R.)*

mieszkańców, na własny rachunek, żyć podobno mieli jeżeli nie zupełnie uczciwie, to przynajmniej wcale wygodnie, szczególniej ci, którzy umieli się podobać wszechwładnym eunuchom).

Głos pana W. niezostaje bez echa. Emigranci rozrzuceni po Wołoszczyznie i Turcji, ciągną ku Serbji, a i z Paryża, zwłaszcza od wypowiedzenia wojny przez zniecierpliwionych wierzycieli, cierpliwym w robieniu długów uciekinierom, liczba wyjeżdżających do Belgradu, z każdym się dniem zwiększa. Zapytacie się mnie, jak bez pieniędzy i języka, można odbywać tak odległe podróże? Genjusz emigracyjny rozwiązuje podobne zagadki z największą łatwością. Bilet za ćwierć ceny, wymiana stałego żołdu na jednorazowe wsparcie, gratis przeprawa na jakim żaglowym statku, oto wszystko co potrzeba do najodleglejszej podróży.

Inni z awanturników, którzy nie mają ani żołdów, ani pensji z Oeuvre du Catholicisme, ani wsparć Sawickiego, ani opieki kapłanów polskich, niewierząc w protekcje eunuchów sułtańskich i polityczne zdolności przyjaciela Murad Effendego, nie dają spokoju teściowej jenerała Prima, która bawi obecnie w Paryżu. Biedna ta dama, od chwili wybuchu rewolucji w Hiszpanji, zarzucona jest prośbami uciekinierów, o zalecenie ich jej zięciowi. Obywatele B., Ł., M. i t. d., powiadają jej, że znani Primowi z czasów jeszcze wojny krymskiej, będą przyjęci z radością byle tylko mu chciała przesłać ich propozycje. Obywatele ci obowiązują się założyć legion polski, na wzór węgierskiego we włoszech. Ludzi już oni mają gotowych, *chodzi tylko o pieniądze* na przesłanie legjonistów do Iberji.

Co rząd tutejszy powie na te przygotowania? Co familja Czartoryskich? To łatwo przewidzieć, rząd bowiem niecierpi Prima, ex re wyprawy meksykańskiej, co zaś do hotelu Lambert, ten będąc spokrewniony z domem hiszpańskim, drży na samą myśl, że uciekinierzy mogą wziąść udział w rozruchach zapirenejskich.

Co zaś do wiadomości paryzkich, to deszcz tu ze śniegiem i błotem, a rząd coraz surowszy dla prasy zagranicznej; studenci wydaleni z uniwersytetu za wywieszenie czarnej chorągwi na kongresie w Liége, niezostali jeszcze dotąd ułaskawieni; mieszkańcy bawią się nie tęgo, izba bowiem handlowa liczy miesięcznie do dwustu bankructw, co nieprzeszkadza jednak, że woły które oprowadzają tu z świetnym orszakiem w ostatnie dnie zapustne, dostały już nazwy wzięte od sławniejszych utworów teatralnych z bieżącego roku; pomimo gazu i licznej policji, niema tygodnia w którymby nie było trzech lub czterech morderstw i kilka wielkich kradzieży, dopełnionych zbiorowo, tak że prefekt tutejszy, myśli o odnowieniu dawnej policji konnej, do przebiegania miasta w nocy.

I mówić tu, że wiek nasz jest bez kolorytu, wrażeń i romantyczności! ?

Materjały do historji powstania polskiego ([1]).

Zabójstwa w powiecie Stanisławowskim.

Powieszenie w 1864 r. w lesie rządowym ząbkowskim w powiecie warszawskim, służącej Janowej, z polecenia właścicielki wsi Mamki, Rozalji Jasińskiej.

W 1864 r. około miesiąca marca, stało na kwaterze we wsi Mamkach trzech powstańców: Józef Tichocki, Kajetan Ładuszkiewicz i Jakób Laskowski, z polecenia właścicielki Jasińskiej, która powoławszy do siebie sołtysa Jana Chłopika, zmusiła go groźbą śmierci, nie donosić władzom o przybyciu powstańców, dawać znać o zbliżaniu się wojska, i pomagać wszelkiemi sposobami ich ukrywaniu się. W tym czasie służyła u właścicielki Jasińskiej, za kucharkę, nieznana z nazwiska Janowa, która uskarżając się na ciężką pracę i złe obchodzenie, prósiła o obrachunek w końcu kwartału; Jasińska bojąc się o to aby Janowa nie doniosła o przebywaniu powstańców, nie uwolniła ją, pomimo prośb sołtysa Chłopika, któremu kazała dawać na nią baczenie. Drugiego czy trzeciego dnia Wielkanocy, Janowa poszła do spowiedzi do wsi Kobyłki; Jasińska obawiając się denuncjacji do wójta gminy, wezwała do siebie włościanina Grzegorza Dąbrowskiego, i posłała go konno doganiać Janowę, dawszy mu niby karteczkę do księdza Ubalda Żukowicza o sprzedanie jej kartofli. Przyjechawszy do wsi Kobyłki, Dąbrowski oddał karteczkę i oświadczył księdzu iż przyjechał po zbiegłą sługę Janową, lecz nie otrzymawszy zadawalniającej odpowiedzi, zwrócił się do wójta gminy Kobyłki, Teofila Palińskiego, który aresztował Janowę i odesłał ją następnego dnia z karteczką do sołtysa Chłopika, rozkazując mu dostawić ją do wójta gminy Marki, dla rozsądzenia sporu jej z Jasińską. Janowa po powrocie otrzymała od Jasińskiej 3 rs. i nocowała u sołtysa Chłopika. Wieczorem Jasińska wezwała do siebie Chłopika, i kazała sobie dać znać o czasie wyprawienia Janowej do wójta. Następnego dnia wyprawiwszy Janowę z wymienionym włościaninem Gumiennym, Chłopik zawiadomił o tem właścicielkę Jasińską, i z jej rozkazu wstąpił do Józefa Tichockiego, Kajetana Ładunkiewicza i Jakóba Laskowskiego, oznajmił im o wyjściu Janowej i zakomunikował rozkaz Jasińskiej ażeby Janowę powiesili. Tichocki i Ładunkiewicz, wziąwszy z sobą powróz i krzyż i kazawszy Chłopikowi iść za sobą, dognali włościanina Gumiennego z Janową w lesie ząbkowskim o $1\frac{1}{2}$ wiorsty od wsi Mamki.

Zatrzymawszy Janowę, powstańcy zaprowadzili ją do lasu i doprowadziwszy do gałęzistej sosny, kazali jej modlić się; potem Tichocki, dawszy jej krzyż do pocałowania, założył jej stryczek na szyję a Ładunkiewicz uwiązał drugi koniec powroza u gałęzi sosny i ująwszy ją pod ręce, przy pomocy Chłopika i Gumiennego, podniósł na szubienicę.

Trupa Janowej, wraz z rzeczami, zakopali na temże miejscu, zabrawszy tylko otrzymane przez nią 3 rs., poczem Tichocki od wszystkich odebrał przysięgę na zachowanie tajemnicy, i razem z innymi powrócił do wsi.

Właścicielka Jasińska, Józef Tichocki, Jan Chłopik, Filip Gumienny i Kajetan Ładunkiewicz, oddani zostali pod sąd wojenny.

([1]) Artykuł tęn wzięty jest z *Warsz. Dniew.*

Kronika sądowa.

Krzywoprzysięztwo.

Mała już nader liczba praw kryminalnych, — aczkolwiew należy do niej i obowiązujący u nas kodeks kar głównych i poprawczych, zalicza krzywoprzysięztwo do rzędu przestępstw przeciw religji i jako takie, bezwzględnie wzięte, pod oddzielnym tytułem zamieszcza.

Większa daleko część postępowych prawodawstw uważa kłamliwą przysięgę za okoliczność obciążającą tylko fałsz w najogólniejszem znaczeniu uważany, i fałsz taki karze wprawdzie surowiej, ale nie uznaje krzywoprzysięztwa za osobne przestępstwo i wspomina o niem jedynie pod temi tytułami kodeksów, pod jakiemi zamieszcza różne rodzaje przestępstw mających fałsz za podstawę. Skutkiem czego i złożenie naprzykład nierzetelnego w sądzie zeznania pod przysięgą, bywa zwykle uważane i karane nie jako krzywoprzysięztwo lecz jako świadectwo fałszywe.

Te pojęcia prawne musiano mieć na względzie przy ocenianiu procesu kryminalnego, z którego sprawozdanie podajemy, a i obecnie spuszczać ich z uwagi nie można; chociaż bowiem proces ten wytoczony i przeprowadzony został „o krzywoprzysięztwo," wszakże podstawą jego i głównym czynem przestępnym, od którego egzystencji i poczytania zależał byt i poczytanie krzywoprzysięztwa, było złożenie fałszywego świadectwa pod przysięgą: dla tego też i uwagi nasze odnosić się muszą głównie do tego ostatniego czynu podstawowego. Uwagi te zdawały nam się być nieuniknione, raz dla tego, że wyrok senatu w sprawie tej wydany aczkolwiek odpowiada zupełnie postępowym pojęciom prawnym o tego rodzaju przestępstwach i wymaganiom polityki karnej, zdaje się na pozór nie być w dokładnej harmonji z liberalnem, i zwykle dla tego błędnem, tłomaczeniem przepisów obowiązującego kodeksu, a drugi raz dla tego, że wyrok ten uświęca niejako zasadę nader ważną a wprost przeciwną jurisprudencji na wielkiej liczbie wyroków naszych sądów opartej.

Najprzód jurisprudencja francuzka uważa za świadectwo (temoignage) tylko zeznanie złożone pod przysięgą, wszelkie zaś inne poczytuje za proste wyjaśnienia (renseignements) i dla tego ilekroć kodeks kryminalny francuzki mówi o fałszywem świadectwie (faut temoignage), to znaczy że musiało być zaprzysiężone.

Następnie streszczając teorje prawoznawców, rozporządzenia kodeksów i opierając się na wyrokach zagranicznych do sądów kasacyjnych spotykamy dwa główne warunki bytu fałszywego świadectwa, pierwszy: żeby było przeciwne prawdzie w głównych okolicznościach procesu i drugi: żeby mogło wyrządzić szkodę bądź obwinionemu bądź całemu społeczeństwu; wszystko bowiem jedno czy świadectwo fałszywe za lub przeciw przestępcy złożone zostało. Pierwszy z tych warunków nie wymaga tutaj objaśnień. Drugi pojmowany jest powszechnie w ten sposób, że jeżeli świadectwo fałszywe odwołane zostanie tak wcześnie iż żadnej szkody nie wyrządzi, a mianowicie przed zamknięciem rozpraw w sprawie karnej, po których bezpośrednio sąd wyrok wydaje, wówczas winny złożenia takiego świadectwa żadnej odpowiedzialności nie ulega. Odpowiedzialność ta jeszcze mniej ciąży składającego fałszywe świadectwo w śledztwie piśmiennem, przygotowawczem, a odwołującego je podczas rozprawy głównej przed wyrokiem.

Szczupłość miejsca nie pozwala nam wymienić wszystkich jasnych, gruntownych i niezbitych argumentów, za pomocą których prawodawcy i prawoznawcy europejscy doszli do powyższej zasady. Nie możemy wszakże pominąć słów jednego przynajmniej wyroku sądu kasacyjnego paryzkiego, mianowicie z d. 15-go kwietnia 1859 r. Wyrok ten między innemi powiada: „Swiadek, cofając swoje fałszywe zeznanie zanim zdołało wyrządzić społeczeństwu albo obwinionemu krzywdę niepowetowaną, wstrzymał własnowolnie fatalne skutki jakie z jego fałszu wyniknąć mogły; równie więc trudno jak niebezpiecznie byłoby dociekać czy odwołanie to nastąpiło z obawy kary za fałszywe świadectwo zagrożonej albo też z powodu wyrzutów sumienia lub lepszego zebrania pamięci i dla tego samo odwołanie kłamliwego zeznania zawczasu, wystarcza do niebytu zbrodni fałszywego świadectwa."

Przejdźmy teraz do samej sprawy.

Marjanna B. staruszka 60 letnia, katoliczka, we wsi Biesiekiersu okręgu Zgierskim w służbie u Jana Z. zostająca, będąc powołaną na świadectwo przez pana swego w sprawie karnej, wytoczonej mu o kradzież gwałtowną wieprza znacznej wartości, zeznała przed sądem policji prostej okręgu Zgierskiego: że o sprawach tej kradzieży nic nie wie, że noc w której takowa nastąpiła obwiniony Jan Z. przepędził w domu i leżał w łóżku, że nie widziała u niego ani krwi, ani mięsa z zabitego wieprza, i zeznanie to zaprzysięgła. Następnie zaś, w dziesięć dni później stawiwszy się w sądzie dobrowolnie, zeznanie to odwoła i wyjaśniła: że z wieczora nocy w której kradzież spełniono, obwiniony położył się wprawdzie do łóżka, ale później, kiedy właśnie wieprz chrząchający przechodził koło okna, już go w mieszkaniu nie było i przez długi czas nie powracał; że zrana widziała u niego siekierę zakrwawioną a żonę gotującą mięso, zapewne wieprzowe, bo jej sąsiadka powiedziała iż Jan Z. ukradł wieprza; że wreszcie widziała i szaflik zakrwawiony i samą Z. obmywającą ręce ze krwi. Na mocy tego powtórnego zeznania sąd kryminalny gubernji Warszawskiej i sąd apelacyjny królestwa poczytał Marjannie B. zbrodnię fałszywego pod przysięgą zeznania i z mocy art. 634, 250 i 141 K. K. G. i P. skazał ją za krzywoprzysięztwo na lat trzy do domu roboczego z właściwemi kary tej skutkami. Gdy sprawa ta przedstawioną została pod wyrok 3-ej instancji, senat zwrócił bliższą uwagę na tłomaczenie się podsądnej z powodów które ją do pierwszego fałszywego zeznania skłoniły, dalej na właściwe znaczenie przepisów kodeksu i względy polityki karnej w okolicznościach tego rodzaju.

Najprzód uznał senat za nader prawdopodobne tłomaczenie się Marjanny B. iż jako uboga, sześćdziesięcioletnia wyrobnica i prawie na łasce Jana Z. zostająca, oraz u niego zamieszkała, była pod jego przeważnym wpływem i takowemu uległa. Wpływ ten musiał być wielki rzeczywiście, gdyż podsądna stanowczo utrzymywała: iż dla tego tylko nierzetelnie na jego korzyść zeznała, że obawiała się aby jako człowiek zły i mściwy, nie zabił jej w razie nieprzychylnego mu zeznania, tem bardziej, że podczas pierwszego badania jej w jego sprawie, dostrzegła jak podsłuchiwał podedrzwiami.

Dalej uważał senat, że gdy art. 249 kodeksu i będący z nim w związku art. 250 zastósowany do Marjanny B. przez niższe sądy, zagraża karą takie tylko fałszywe pod przysięgą zeznania, na podstawie których obwinieni ponieśćby musieli karę główną, a właśnie zeznanie podsądnej służyło nie na potępienie tylko na obronę Jana Z., dla tego przepis ten prawa nie może być do niej stosowany.

Wreszcie senat mając na uwadze: że Marjanna B. idąc jedynie za głosem sumienia i bez względu na grożące jej skutki, odwoławszy dobrowolnie nierzetelne zeznanie, opowiedziała szczerą prawdę i przez to przyłożyła się stanowczo do wykrycia sprawcy kradzieży i postawiła sądy w możności ukarania Jana Z., który w przeciwnym razie, gdyby przy pierwszem swojem zeznaniu pozostała, uszedłby był bezkarnie; że karanie za krzywoprzysięztwo, któremu takie jak w obecnej sprawie okoliczności towarzyszą, tamowałoby w wielu sprawach kryminalnych wykrycie prawdy, gdyż obawa surowej kary wstrzymywałaby świadków którzy zbłądzili, od poprawienia się z błędu i zmuszała ich niejako do wytrwania w popełnionem przestępstwie; że zatem Marjanna B. swojem szczerem i dla wymiaru sprawiedliwości stanowczo pożytecznem wyznaniem tak dalece pierwszą winę położyła, iż za fałszywego świadka o jakim zastosowany do niej art. 643 kodeksu mówi, uważaną już być nie może: dla tych więc wszystkich powodów senat wyrokiem d. 17 (29) maja 1865 r. wydanym, zaskarżone wyroki dwóch pierwszych instancij uchylił, Marjannę B. zu-

pełnie od kary uwolnił i jedynie dla zaspokojenia sumienia poddać ją pokucie kościelnej, w duchu przepisu art. 141 i 252 kodeksu, uchwalił. *M.*

Rozmaitości.

* (Wypadek na scenie petersburgskiej). W wielkim teatrze podczas przedstawienia opery włoskiej *Łucji*, śpiewaczka Perelli, grająca główną rolę, uległa nieprzyjemnemu wypadkowi. W końcu drugiego aktu, w scenie podpisania kontraktu ślubnego, p. Kalcolari (Edgard Ravenswood), uniesiony dramatycznością swej roli, z taką siłą zerwał pierścionek z palca Łucji, że ta upadła na podłogę. Z powodu tego wypadku, trzeci akt opery ukończono z pominięciem sceny obłąkania Łucji. Przybyli natychmiast do p. Perelli lekarze przekonali się, że artystka bardziej się nastraszyła, aniżeli stłukła, i że nie masz żadnego niebezpieczeństwa. (*Gol.*)

* (Ogiery). Z polecenia księcia Romana Sangu szki, p. Cavaliero otrzymał z Wiednia komis wejścia w układy z Halim-paszą, mieszkającym w Szubri, względem nabycia kilku ogierów czystej krwi arabskiej dla stada koni, które pomieniony książę posiada w Galicji. Chodzi tu głównie o nabycie ogiera Al Sissi, który niedawno zwyciężył, na polowaniu na gemzy, ogiera angielskiego czystej krwi i brał jeszcze następnie udział w polowaniu w ciągu sześciu dni, podczas gdy ogier angielski padł trzeciego dnia. Brillant, ogier pół-krwi stada księcia Esterhazego w Ozorze, kupiony został przez hr. Wład. Baworowskiego za 1,400 zł. reń. w. a i odprowadzony z Wiednia do Galicji, gdzie hrabia posiada stado koni.

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych Warszawsko - Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

Pociągi osobowe odchodzą.

a. Na drodze żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej: z Warszawy o godzinie 6-tej rano; ze Skierniewic o godz. 7 m. 44 rano; z Piotrkowa o godz. 9 m. 47 ran o;z Częstochowy o godz. 11 m. 56 rano, staje w Sosnowcu o godz. 2 m. 10 po południu; w Granicy o godz. 2 m. 3 po południu; łączy się z pociągami zagranicznemi które przybywają: do Krakowa o godzinie 5 m. 22 po południu; do Lwowa o godz. 8 m. 32 po południu; do Wiednia o godz. 5 m. 18 rano na drugi dzień; do Wrocławia o godz. 8 m. 32 wieczór; do Berlina o godz. 5 m. 40 rano na drugi dzień; do o Drezna godz. 3 m. 45 rano na drugi dzień.

Uwaga. Pociąg ten komunikuje się z pociągiem towarowo-osobowym drogi żelaznej Warszawsko-Bydgokiej który wychodzi: ze Skierniewic o godzinie 8-ej rano; z Kutna o godz. 10 m. 25 rano; z Włocławka o godz. 12 m. 40 po południu, a staje w Aleksandrowie o godz. 2 po południu; w Bydgoszczy o godz. 6 m. 14 po południu; w Gdańsku o godz. 11 m. 40 wieczór.

b. Na drodze żelaznej Warszawsko - Bydgoskiej z Warszawy o godzinie 2 po południu; ze Skierniewic o godz. 3 m. 55 po południu; z Łowicza o godz. 4 m. 20 po południu; z Kutna o godz. 5 m. 25 po południu; z Włocławka o godz. 6 m. 45 po południu, staje w Aleksandrowie o godz. 7 m. 40 wieczorem; łączy się z pociągami zagranicznemi które przybywają: do Torunia o godz. 9 m. 3 wieczór; do Bydgoszczy o godz. 10 m. 24 wieczór; do Berlina o godz. 5 m. 30 rano na drugi dzień; do Brukseli o godz. 5 rano trzeciego dnia; do Paryża o godz. 10 m. 15 rano trzeciego dnia.

Pociągi osobowe przychodzą.

a. Z drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej: do Warszawy o godzinie 9 m. 15 wieczór—wychodząc: z Sosnowca o godz. 12 m. 54 po południu; z Granicy o godz. 12 m. 50 po południu; z Częstochowy o godz. 3 m. 11 po południu; z Piotrkowa o godz. 5 m. 24 po południu; ze Skierniewic o godzinie 7 m. 35 wieczór.

b. Z drogi żelaznej Warszawsko - Bydgoskiej: do Warszawy o godz. 3 m. 20 po południu—wychodząc: z Aleksandrowa o godz. 9 m. 25 rano; z Włocławka o godz. 10 m. 20 rano; z Kutna o godz. 11 m. 45 rano; ze Skierniewic o godz. 1 m. 30 po pułudnin.

Uwaga. Pociąg ten komunikuje się z pociągiem towarowo-osobowym drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, który wychodzi: ze Skierniewic o godz. 4 po południu; z Piotrkowa o godz. 7 m. 45 po południu; staje w Częstochowie o godzinie 11 m. 5 wieczorem i tamże nocuje.

* Przyjechał do Warszawy szambelan dworu Jego Cesarskiej Mości, hrabia Stanisław *Potocki* z Paryża.

* *Listy niewłaściwie do skrzynek pocztowych włożone*, w dniu 19 stycznia 1866 r. a mianowicie, pod adresem: Matjas Priebe w Białym-Stoku, Christian Kelm w Nataliendorf p. Nowogród Wołyń., Abram Frank w Kownie, Franciszek Modlibowski w Jarosławiu, Senewald w Wilnie, Konstanty Frydrycht w Petersburgu, Agnieszka Aksamitowska w Wieloncinie, Ksawery Obrycki bez oznaczenia miejsca, Z. Kalinowski w Wilnie, Mozer Wejntraub śpiewak z Bród w Krzemieńcu Żytomierskiej gub.

* W dniu 19 stycznia 1866 r. urodziło się w Warszawie: *Chrześcjan*: płci męzkiej 9, żeńskiej 8, *Starozakonnych*: męzkiej 9, żeńskiej 2, razem 28, zaślubieni *Chrześcjanie*: Rudolph Fryderyk kup., z Hadrjan Florentyną; Sejdel Antoni fabryk. waty, z Steinmetz Anną; Wardain Franciszek maszyn., z Glondzińską Agatą; Leszczyński Jan czel. szew., z Anną Żalewską; Sakowski Feliks lok., z Czachowicz Józefą; zmarli *Chrześcjanie*: Heinrich Aleksander lat 30 urzędn. kol. żel.; Ziemięcki Władysław lat 19 syn jener.; Klerlein Salomea lat 17; Janas Kajetan lat 29 służ.; Biernacki Józef lat 53 strz. rząd; Hanton Krystjan lat 38 wyrobn.; Bielecka Marjanna lat 21; Smiecińska Cecylja lat 66; Folgewicz Józef lat 76 wyrobn.; Majewska Marjanna rok 1 cór. młyn.; Mos Leona mies. 1 wychow. dziec. Jezus; Sakiewicz Józef mies. 3; Pogorzelska Marjanna dni 15 cór. wyrobn.; Wize Szczepan dni 22 syn siodl.; Martin Edward mies. 3 syn szwacz.; *Starozakonni*: Diner Chana lat 48 żona handl.; Goldstein Szymon lat 50 spek.; Getz Nison lat 33 handl.; Hemerlin Ryfka lat 2; Silberberg Kajla mies. 1; Rozenblat bezim. dzień 1.

Kalendarz

W niedzielę, 21 stycznia,—św. Agnieszki pan. męcz.— Słońce wsch. o godz. 7 min. 59; zach. ogodz. 4 min. 25.

W poniedziałek, 22 stycznia,—śśw. Wincentego męcz. i Anastazego męcz. -- Słońce wsch. o godz. 7 min. 57; zach. o godz. 4 min. 27.

Widowiska.

Warszawa, d. 8 (20) stycznia.

TEATR WIELKI. — *Dziś*, Opera **Napój miłosny; Divertissement z Wieszczki róż.** (Zacznie się o godz. 7-ej).—*Jutro*, Balet **Faust**. (Zacznie się o godz. 7-ej).— *Wczoraj*, dawano operę **Don Żuan (Don Giovanni)**, przez artystów włoskich, było osób 700.

TEATR ROZMAITOŚCI. — *Dziś*, **Pani Kasztelanowa; Zoe; Chłopi arystokraci**. (Zacznie się o godz. 7-ej). *Jutro*, **O! gdybnie ja!, Spotkanie**. (Zacznie się o godz. 7-ej). — *Wczoraj* dawano **Sztuka i Handel**, było osób 600. W SALACH REDUTOWYCH. *Jutro* **Maskarada**.

SALA RESURSY OBYWATELSKIEJ na Krakowskiem-Przedmieściu. — Europa w Warszawie, czyli Gabinet Aletoskopów Klemensa Bordato i spółki z Wenecji, składający się z 40 aparatów. — Wystawa na 3 Serje podzielona będzie: Serja 1-a obejmuje Wenecję z główniejszemi budowlami i uroczystościami; 2-ga Rzym z uroczystościami Wielkanocnemi; 3-cia Widoki z całej Europy.— Przyjmują się także zamówienia na oddzielne oglądanie tychże, w wtorki przy podwyższonej cenie t. j. rs. 1 od osoby, dzieci płacą połowę.— Otwarta od godz 11-ej przed południem do godz. 9 wieczorem. — Cena wejścia: od osoby kop. 50, dzieci płacą połowę, to jest kop 25.

Ceny targowe.

dnia 7 (19) stycznia.

Rodzaj produktów	Korzec od — do ruble srebrne i kopiejki	
Pszenica. Waga 230—245 f.	6 60	7 65
Żyto „ 230—240 f.	4 72	5 —
Jęczmień	3 —	3 40
Owies	1 72	1 90
Groch polny	— —	— —
Kartofle	1 20	1 35

Pud siana od k. 30—35. Pud słom. od k. 20—25;

Dowozy: Pszenicy 300; Żyta 100; Jęczmienia 150; Owsa 500 korcy.

KURSA TELEGRAFICZNE

Petersburg d. 7 (19) stycznia 1865/6 r.

z Petersburga.	w rubel srebrn.		
Weksle na Londyn 3 mies.	3 $\frac{1}{16}$	31	—
„ Hamburg 3 „	27 $\frac{5}{8}$	$\frac{1}{2}$	—
„ Amsterdam 3 „		—	—
„ Paryż 3 „	333	322 $\frac{1}{2}$	—
„ Berlin 15 dni za 100 R.	—	—	—
5. Pożyczki Stieglitza	—	103 $\frac{1}{2}$	107
6. „ „	—	108	—
7. „ Rothschilda		—	
5% Bilety Bankowe 1 Em.	91	91 $\frac{1}{4}$ 2 E.	90 $\frac{5}{8}$
Akcje Wielk. Tow. drog żel. za 125 R.	—	122	
Obligacje „ „	—	92 $\frac{1}{4}$	$\frac{1}{2}$
6% Metaliki	—	102 $\frac{1}{2}$	—
4% „ Kupon z Lutego	—	—	—
Losy	—	111 $\frac{1}{2}$	111 $\frac{3}{4}$

Obserwatorjum Meteorologiczne.

d. 7 (19) stycznia	o godz. 6 z rana.	o god. 4 po po
Barometr w milimetrach	752 5	750.3
Termometr Reaum.	+3 3	+ 4 1
Stan nieba	pochm.	pog.

Największe ciepło + 4 8 R Najmniejsze ciepło + 3 2 R. Z rana d. 8 (20) stycznia + 3 2 R. ciepła.

Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 6

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ

dnia 8 (20) Stycznia 1865/6 r.

MONETY.	Żądano Rs.	Kop.	Płacono Rs.	Kop
Pół-Imperjały Rosyjskie	—	—	—	—
Dukaty Holenderskie nowe ważne	—	—	—	—
Frydrychsdory Pruskie	—	—	—	—
Pruski Kurant	—	—	—	—
PAPIERY,				
Obligi Skarbu (opr. kup.) w wielk. szt	—	—	—	—
„ „ „ w mał. sztuk.	82	77 $\frac{1}{9}$	—	—
Listy Zastawne białe III, Okr. (oprócz kuponu) za 15 Rs.	12	49 $\frac{1}{3}$	—	—
ditto Serja II.				
Listy likwidacyjne	81	—	80	—
Obligacje Cząst. na 500 Zł. (opr. kup.)	—	—	—	—
Cert. Banku na Oblig. Cząstkowe: lit. A. na 300 Zł.	—	—	—	—
„ „ lit B. na 200 Zł. bez proc.	—	—	—	—
„ „ „ procento.	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwi. za 100 Zł.	—	—	—	—
Rosyjska pożyczka z r. 1854, opr. kup.	—	—	—	—
„ „ z r. 1855	—	—	—	—
Rosyjska pożycz prem. z 1865 (opr. kup.	111	75	111	33
Metaliki Lutowe	—	—	—	—
„ Sierpniowe	—	—	—	—
Bilety Banku Ces. Ros. z r. 1860, opr. kuponu	91	50	—	—
Obligi Współ. Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem po Rs. 750	—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rosyjskiego dróg żelaznych	—	—	—	—
Obligacje Kolei Żelaznej Warszawsko-Petersburgskiej za rs. 100	—	—	—	—
Akcje Drogi Żelaz. Warsz.-Bydgoskiej po Rs. 100 i 500	67	25	66	75
Akcje Drogi Żel. War.-Wied. za sztukę	—	—	—	—
Obligacje Drogi Żel. Warsza.-Wiedeń. po frank. 500 za sztukę	—	—	75	—
Akcje Drogi Żelaz. Warsz.-Terespolskiej (oprócz kuponu.)	101	—	100	50
Akcje Dro Żel. fab. Łodzkiej (opr. ku.)	100	50	100	—

WEXLE.

			Żądano Rs.	Kop.	Płacono Rs.	Kop
Berlin	100 Tal.	2 m.	114	—	113	85
„	„ „	k. t.	—	—	—	—
Wrocław	„ „	2 m.	—	—	—	—
Gdańsk	„ „	2 m.	113	85	113	70
Hamburg	300 B. Mk.	2 m	174	90	174	60
Londyn	1 Ft. St.	3 m.	7	75	7	72
Paryż	300 Frank.	2 m.	93	—	92	85
Wiedeń	150 Zł. W.A.	2 m	109	80	—	—
Petersburg	100 Rs. sr.	1 m.	99	25	—	—
„	„ „	k. t.	—	—	—	—
Moskwa	„ „	1 m.	99	—	—	—
„	„ „	k. t	—	—	—	—

Wartość kupona bieżącego od Obligów Skarbo. Rs. 1 k. 22 $\frac{2}{9}$
„ „ „ od Listów Zastaw. kop. 4 $\frac{2}{3}$
„ „ od listów likwidacyjnych rs. — k 55 $\frac{5}{9}$
„ O rosyjskiej pożyczki z roku 1854 —rs. kop. —

KURSA TELEGRAFICZNE.

z Berlina d. 7 (19) Stycznia 1865/6 r.

z BERLINA.	żądają	płacą
5-ta Pożyczka Rosyjska		70 $\frac{3}{8}$
6-ta „		86
Obligacje Skarbowe 4%		67 $\frac{1}{8}$
Listy Zastawne 4%		64 $\frac{1}{4}$
Bilety Banku Rosyjskiego		78 $\frac{1}{8}$
Weksle na Warszawę		78 $\frac{1}{4}$
„ Petersburg 3 tygodniowy		86
„ „ 3 miesięczny		85
„ Londyn 3		—
„ Paryż 2		—
„ Hamburg 2 „		—
„ Wiedeń 2 „		95 $\frac{1}{4}$
Koleje Rosyjskie		79 $\frac{1}{8}$
Nowa Pożyczka Premjowa		92
Żyto na targu.		48 $\frac{3}{4}$
„ dostawę późniejszą		48 $\frac{1}{4}$
z WIEDNIA.		
Weksle na Londyn		104 80
„ Hamburg		78 30
„ Paryż		41 80
Pożyczka Narodowa		66 60
5% Metaliki		63 10
Akcje Banku Kredytowego		151 70
z PARYŻA.		
Renta 3%		68 50
Akcje Kredytu Ruchomego		815
z LONDYNU.		
3% Papiery (Consois)		87 $\frac{1}{4}$
Targ zbożowy		—

OBWIESZCZENIA SĄDOWE I ADMINISTRACYJNE.

OBWIESZCZENIA SPADKOWE.

(N. D. 441). *Rejent Kancelarji Ziemiańskiej Gubernji Warszawskiej w Warszawie.*

Z powodu nastąpionej śmierci: 1. Antoniny Dąbrowskiej, wierzycielki sum: rs. 1,?00 pod Nr. 6 i rsr. 2,250 pod Nr. 7, na dobrach Różyce Trojany w Okręgu Zgierskim położonych, w Dziale IV wykazu hypotecznego zabezpieczonych. 2. Księdza Grzegorza Horosiewicza, współwierzyciela sumy rsr. 3,000 z większej sumy rsr. 15,000 pochodzącej, na dobrach Lipiny Duczki w Okręgu Stanisławowskim położonych, w Dziale IV pod Nr. 4 wykazu zabezpieczonej. 3. Marjanny Marji Wieleckiej, wierzycielki połowy dwóch sum, jednej rsr 1,500 pod Nr. 8, a drugiej rsr. 1,792 kop. 55 1/2 pod Nr. 9, na dobrach Szewce nadolne w Okręgu Orłowskim położonych, w Dziale IV wykazu zabezpieczonych. 4. Juljana Dąmbskiego, jako współwłaściciela ostrzeżeń pierwotnie przez Skarb Królestwa Polskiego, z tytułu konfiskaty funduszów Juljana i Eugenjusza Dąmbskich, na dobrach Dobre i Szczeblotowo w Okręgu Radziejowskim położonych, zapisanych, które to ostrzeżenia następnie w skutek zezwolenia Skarbu wróciły się do tychże Eugenjusza i Juljana Dąmbskich, lub do osób prawa ich reprezentujących, otworzyły się spadki do regulacji których, wyznaczam termin na dzień 12 (24) Kwietnia 1866 roku w Kancelarji Hypotecznej Gubernji Warszawskiej w Warszawie.

Hipolit Truszkowski.

(N. D. 473) *Rejent Kancelarji Ziemiańskiej Gubernji Warszawskiej w Warszawie.*

Zpowodu zejścia z tego świata:

1. Wdniu 28 Września 1865 r. Anieli Rychter panny, wierzycielki rs. 1,650 na dobrach ziemskich Wola-Dziankowska z dezertą Wólka zwaną, w Okręgu Kowalskim położonych w dziale IV pod N. 18 ubezpieczonych, i rs. 900 mieszczących się w większej sumie rs. 1,500 na dobrach ziemskich Karkoszki z przyległościami w Okręgu Łęczyckiem leżących, w dziale IV. pod N. 6 wykazu hipotecznego lokowanej.

2. W dniu 11 Września 1865 r. Juljana Musiałowicza właściciela w połowie dóbr ziemskich Lubochnia w Okręgu Brzezińskim Gubernji Warszawskiej położonych.

Toczą się postępowania spadkowe, do ukończenia których wyznaczyłem termin półroczny na dzień 11 (23) Lipca 1866 r. w którym spadkobiercy, legatarjusze i wierzyciele zgłosić się i prawa swe w księdze wieczystej rzeczonych dóbr meldować winni.

Warszawa d. 5 (17) Stycznia 1866 r.

Józef Zbikowski.

(N. D. 472) *Rejent Kancelarji Ziemiańskiej Gubernji Warszawskiej w Warszawie.*

Ogłasza niniejszem: że stosownie do uchwały rady familijnej w Sądzie Pokoju Okręgu i miasta Warszawy d. 25 Lutego (7 Grudnia) 1865 r. nastąpionej, oraz z mocy decyzji Trybunału Cywilnego tutejszego pod d 31 Grudnia 1865 (12 Stycznia 1866 r.) zapadłej i na żądanie pełnoletnich sukcesorów odbędzie się w d. 14 (26) Stycznia r. b. o godzinie 4-ej z południa w domu pod Nr. 950 lit. *a*) sprzedaż hurtowa handlu Norymbergskiego w tymże domu eksestującego, a doniegdy Ferdynanda Teresy małżonków Schrejber należącego wraz z utensyliami w sklepie będącemi. Licytacja zacznie się od sumy rs. 9,965 kop 8 $\frac{1}{2}$, vadjum zaś w i lości rs. 4,000 na ręce podpisanego Rejenta złożone być ma, które nieutrzymującemu się przy licytacji natychmiast zwrócone będzie. Warunki pod jakiemi sprzedaż powyższego handlu ma nastąpić są każdego czasu do przejrzenia w Kancelarji podpisanego Rejenta w gmachu Sądu Apelacyjnego urzędującego; prócz tego handlu sprzedane będą w tym samem dniu i miejscu ruchomości po tychże małżonkach Schrejber pozostałe jako to: pościel, bielizna, meble: i. t. p.: sprzęty, a to za gotowe pieniądze zaraz płacić się mające.

Jan Masłowski,

(N. D. 409) *Pisarz Kancelarji Ziemiańskiej Gubernji Radomskiej w Radomiu.*

Po śmierci: 1 Ludwika Siedlewskiego, właściciela dóbr Ruszenice z Ogręgu Konieckiego, i 2 Scholastyki Glezmer, właścicielki sumy 15,000 rs. w dziale IV wykazu hypotecznego dóbr Tursko, z Okręgu Staszowskiego, pod Nr 6 lit. *b* zapisanej, otworzyły się spadki do regulacji których wyznaczam termin ostateczny na dzień 8 (20) Kwietnia 1866 r.

Radom d. 18 (30) Września 1865 r.

J. N. Zengteler.

DONIESIENIA PRYWATNE.

Ostrzeżenie.

(N. D. 465)

W dniu 23 Grudnia (4 Stycznia) 1865/6 r. w mieście Biały pomiędzy zaginionemi 500 rubl. znajdował się także list zastawny za N. 75124 lit. C na sumę rs. 150 czyli złp. 1000; ostrzega się zatem, iżby nikt wspomnionego listu nienabywał, gdyż ostrzeżenia gdzie należy poczyniono jak niemniej, uprasza się wrazie wykrycia posiadacza o danie wiadomości do W. Smirnowa Sekretarza Gubernjalnego znajdującego się w mieście Lublinie przy Sztabie 5ej piechotnej Dywizji.

Lublin d. 26 Grud. (7 Stycz.) 1865/6 r.

W Drukarni Rządowej przy Komisji Rządowej Oświecenia Publicznego—Za pozwoleniem Cenzury.

(Dalszy ciąg Obwieszczeń w Dodatku).